Nr. 46 Kraków, Sobota dnia 25 Lutego 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Aresztowanie p. Zimy.

Stało się to, co się stać było powinno, ale do czego w Galicji nie jesteśmy przyzwyczajeni: dotychczasowy dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności p. Franciszek Zima, na którym ciąży podniesiony publicznie w Sejmie w sprawozdaniu Wydziału krajowego, ciężki zarzut, „nieograniczonej karygodnej lekkomyślności“, został wczoraj wieczorem aresztowany. Kiedy kilka dni temu zanotowaliśmy krążącą po Lwowie pogłoskę o aresztowaniu p. Zimy, *Słowo polskie* nie taiło swego oburzenia, że choćby coś podobnego pomyśleć było można. Niedawno temu liczne zgromadzenie mieszczan, przemysłowców i adwokatów we Lwowie, wyrażało przecie p. Zimie cześć i uznanie! Wszystkie dzienniki lwowskie i wszyscy korespondenci mieli dla p. Zimy tylko słowa pełne szacunku, nieledwie entuzjazmu, najsurowsze zaś usprawiedliwiały go i tłomaczyły, przedstawiając go jako niewinną ofiarę głównych winowajców, którymi bezsprzecznie są naftowi pożeracze miljonów.

A jednak p. Zima został aresztowany! Nie chcemy temu wierzyć, co opowiadają sobie po cichu, że to aresztowanie nastąpiło jedynie wskutek stanowczego stanowiska grona posłów krakowskich, którzy za warunek swego udziału w akcji sanacyjnej postawili bezwzględne ukaranie winnych w celu przeprowadzenia nietylko materjalnej, ale i moralnej sanacji nieszczęśliwej instytucji i opinji naszego kraju. Nie chcemy temu wierzyć, ale jednak nie możemy nie przyznać, że jesteśmy niesłychanie zdziwieni tem, co zaszło.

W kraju, w którym kasjer miejski okrada z powszechną wiedzą miasta Kasę gminną, a organy opinji publicznej piszą w dwa dni potem, że ten biedny człowiek nie uciekł, lecz z powodu bolu zębów wyszedł tylko do dentysty; w kraju w którym lew salonów, przyjaciel starostów, filar konserwatyzmu i społecznego ładu puszcza z szampanem jako protektor lekkiego artyzmu, krocie stanowiące własność ubezpieczonych na życie i o którym nikt niema ani odwagi, ani ochoty dowiedzieć się, gdzie on bawi i czem się trudni, choć pewien organ skrzętnie notuje wiadomości o cennym stanie zdrowia biednego wygnańca: w kraju, w którym naftę kopią takie przedsiębiorstwa, jak „Potok“, bronione odważną piersią dygnitarzy powiatowych, jako klejnoty naszego narodowego honoru i majątku; w kraju, w którym dyrektor towarzystwa dla popierania krajowego przemysłu i handlu znika, jak kamfora, a dopiero w kilka miesięcy potem przypadkiem powstaje aż nadto uzasadnione podejrzenie, że miał ważne do zniknięcia powody; w kraju, w którym rodzina dozorcy więzień wraz ze strażami więziennemi urządza uwieńczony powodzeniem pisek, mający na celu ułatwienie ucieczki sympatycznemu hrabiemu, zaplątanemu w sprawę oszustwa: — w takim kraju potrzeba było bohaterstwa, aby odważyć się na aresztowanie człowieka, otoczonego podobną aureolą galicyjskiego autorytetu, jaką się cieszył p. Zima.

Aresztowanie to jest niewątpliwie faktem niezmiernie przykrym; jest zarazem jednak faktem dodatnim, bo dowodzi, że zaczynamy szanować samych siebie i dbać o honor naszego kraju.

Widoki Unji na Bukowinie.

W dniu wczorajszym nastąpiło mianowanie ks. Szeptyckiego, Bazyljanina, na gr. kat. biskupa w Stanisławowie. O misji przyszłego biskupa podał *Hałyczanin* w tych dniach nadzwyczaj ciekawą wiadomość, nad którą trudno nie zastanowić się. Dla zrozumienia rzeczy podać winniśmy, że pod jurysdykcję stanisławowskiej djecezji należą bukowińscy Rusini-unici, w liczbie około trzydziestu tysięcy. Druga, nieporównanie większa część bukowińskich Rusinów w liczbie około dwustu pięćdziesięciu tysięcy należy do cerkwi prawosławnej, do której zalicza się na Bukowinie także dwieście tysięcy Rumunów.

Hałyczanin donosi więc, że ks. Szeptyckiemu ma być poleconem, przedsięwziąć wszelkie środki, by ruską prawosławną ludność doprowadzić do Unji. Jednocześnie będą przedsięwzięte środki w celu pozyskania bukowińskich prawosławnych Rumunów dla rzymsko-katolickiego Kościoła, do którego Rumuni powinni grawitować z tego powodu, że należą do rasy romańskiej, i że katolicyzm ubezpieczy lepiej ich narodowość, niż prawosławie. Ta sama taktyka, pisze *Hałyczanin,* ma być użytą wobec prawosławnych Rusinów, którzy mieliby szukać obrony swej narodowości w przyjęciu cerkiewnej Unji. Idzie także o to, by rząd mógł przyjść w posiadanie bogatego, bukowińskiego funduszu religijnego, a przez to wzmocnił katolicki fundusz religijny, istniejący dzisiaj tylko na papierze. Takie informacje, kończy wspomniany organ, otrzymaliśmy z Wiednia z bardzo wiarygodnego źródła.

Że rządowi zależałoby na rozszerzeniu swej opieki, albo i na zabraniu funduszu religijnego bukowińskiego w swe ręce, co do tego sprzeczać się trudno. Dochody tego funduszu pozwoliły na wybudowanie prawdziwie królewskiego pałacu dla prawosławnego metropolity w Czerniowcach, za sumę czteru miljonów złr. Dzięki temu funduszowi, duchowni prawosławni na Bukowinie są znacznie lepiej sytuowani, niż duchowni katoliccy w Austrji, wdowy ich są bezporównania lepiej zaopatrzone, niż wdowy po unickich księżach w Galicji. Gdy między duchowieństwem katolickiem pobierają kooperatorzy 300 złr., administratorzy 400 złr. a proboszczowie 600 złr. rocznie, prawosławni duchowni na Bukowinie otrzymują z funduszu religijnego daleko większą płacę: kooperatorzy 500 złr., administratorzy 600 złr. a proboszczowie 900 złr. Gdy wdowa po unickim duchownym pobierała dotychczas nie z zabranego przez rząd funduszu religijnego, lecz z funduszu zapomogowego dla wdów i sierot, zostającego pod zarządem konsystorza, roczną pensję prawdziwie żebraczą w sumie 50—60 złr. i gdy dopiero w bieżącym roku rząd na rozkaz cesarza zajął się polepszeniem doli wdów, tak że dostaną one roczną zapomogę w kwocie 150—200 złr., wdowy po prawosławnych duchownych na Bukowinie pobierają od dawna ze swego funduszu religijnego po 300 złr. rocznie.

Mimo tego względnie dobrego materjalnego położenia, prawosławne duchowieństwo na Bukowinie zajmuje się swą owczarnią bardzo mało. Główną przyczyną tego faktu jest obok braku większej inteligencji u prawosławnych duchownych także propaganda rumunizacji, popierana wszystkiemi siłami przez prawosławny konsystorz bukowiński. Ciekawą pod tym względem ilustrację znajdujemy w 31 numerze *Rusłana*: „Lud ruski na Bukowinie, czytamy tam, jest pod względem religijnym tak zaniedbany, że żyje jakoby w stanie pół-pogaństwa. Zabobony, przesądy, wiara w wróżbitów i wróżki i czarownice zapuszcza tam szeroko korzenie, jakiś wschodni fatalizm i obojętność, osłabiają jego dążenia a zarazem wyrabiają jakiś upór przeciwko wszelkiemu usiłowaniu cywilizacyjnemu i zarozumiałość na własną ciemnotę. Nigdzie może nie znajdzie się tyle pornograficznych opowiadań, bajek, dowcipów i wymysłań na prawosławnych popów, ile na Bukowinie. Pop jest tam dla ludu stałą, humorystyczną osobą: on upija się, wiedzie się niemoralnie, jemu bywają wyrządzane wszelkie psoty, jego „kudły“ lepią smołą, smykają mu brodę, jego sutannę przetrzepują w bajce a często i w rzeczywistości.

„A wszystko to pochodzi ze smutnych stosunków w prawosławnej cerkwi na Bukowinie, gdzie Rumuni opanowali całą hierarchję cerkiewną i z cerkwi zrobili tylko środek do własnego, lekkiego wzbogacenia się i propagandy rumunizacji. Rumuńscy duchowni ani nie dbają o duchowe podniesienie powierzonych swej opiece wiernych, ani nie starają się wykorzenić złych nawyknień i zwyczajów, tolerują pijaństwo, zwyczaj przynoszenia wódki do cerkwi, a nie rzadko nawet na cmentarzu, lub w cerkwi częstują się wierni wódką. Prawosławny konsystorz nadaje ruskie parafje Rumunom, którzy słowa ruskiego nie rozumieją a oni oczywiście nie mogą głosić kazań w cerkwi, ani słuchać spowiedzi. O jakiejś umoralniającej pracy w gminie, o staraniu podniesienia moralności, oświaty, dobrobytu wśród parafjan nie może być mowy wobec takich stosunków. Dlatego też trudno dziwić się, że ruski naród oddalił się od cerkwi, że jej powaga upada a sami rumuńscy duchowni stają się dla niego pośmiewiskiem“.

Nie dziw więc, że wobec takich stosunków już przed kilkoma laty powstała między ruskim ludem na Bukowinie myśl, by oderwać się od prawosławnej cerkwi, a przejść na Unję. Wieś Razańcze, by pozbyć się niemiłego mu prawosławnego proboszcza, rzeczywiście też wykonała za czasów biskupa Pelesza swój zamiar i przeszła uroczyście na Unję. Od tego też czasu kipi ciągle na Bukowinie. Odbywa się tutaj podobny proces, jak na Ukrainie. W Rosji zabroniono kazań w ukraińskim języku, przeto lud ukraiński oddala się od prawosławia i dzisiaj pod wpływem protestantyzmu stanowi sektę sztundystów, liczącą kilka miljonów wyznawców, którzy zamiast chodzić do cerkwi, schodzą się na modlitwy do prywatnych domów na tak zwane „Stunden“ (godziny), od czego ich sekta nosi swą nazwę. Lud ruski na Bukowinie, mając blisko siebie unicką cerkiew, w której duchowieństwo szczerze pracuje nad wiernymi, i przemawia do nich w ich rodzinnym języku, — mimowoli żywi ku niej więcej sympatji, niż do cerkwi prawosławnej.

Na rozstrój w cerkwi prawosławnej na Bukowinie, zwrócili niedawno uwagę hierarchji prawosławnej dwaj posłowie, prawosławni Rusini, bar. Wasilko i Pihulak, nie kryjąc bynajmniej, że główną przyczyną tego rozstroju jest propaganda rumunizacji. W memorandum, doręczonem metropolicie czerniowieckiemu, Czuperkowiczowi, biskupowi radowieckiemu, drowi Repcie (niedawno wyświęconemu) i biskupowi dalmatyńskiemu Miłaszowi, jako członkowi prawosławnego synodu, który przybył na Bukowinę dla wyświęcenia doktora Repty — wyliczono wszystkie ruskie wsie, gdzie proboszczami są Rumuni, niewładający ruskim językiem i gdzie nietylko kazania, ale nawet spowiedź parafjan jest niemożliwą. W memorandach zwracają posłowie bukowińscy uwagę na to, że z powodu rumunizacji wieś Razańcze przeszła na Unję, że czerniowieccy prawosławni Rusini chodzą chętniej do unickiej cerkwi, niż do prawosławnej, że wieś Łużany omal, że nie przeszła na Unję. Nadzwyczaj charakterystycznym jest wypadek w Łużanach, gdzie prawosławni parafjanie zamówili u czerniowieckiego unickiego proboszcza mszę na intencję, by pozbyć się swego proboszcza, gdyż żadne skargi nie pomagały. Dopiero ten krok parafjan uwolnił ich od Rumuna-proboszcza. Posłowie domagają się w końcu memorandum, by bukowiński prawosławny konsystorz był podzielony na dwie sekcje rumuńską i ruską i by na przemiany raz arcybiskup czerniowiecki, drugi zaś raz biskup radowiecki byli mianowani z pomiędzy ruskiego duchowieństwa.

Krzywdy Rusinów bukowińskich na polu cerkiewnem, wyrządzane im ze strony prawosławnego konsystorza, zauważył już rząd, skoro mianował dra Reptę, człowieka przychylnego dla Rusinów, biskupem radowieckim, a równocześnie wyznaczył na radców konsystorza dwóch prawosławnych duchownych Rusinów. Na każdy jednak sposób droga do wzbudzenia przywiązania u ludu ruskiego na Bukowinie do cerkwi prawosławnej bardzo trudna i daleka. Co raz zepsuło się, to nie da się tak łatwo naprawić. A wobec ruchu wspomnianego, który tu i owdzie występuje między ludem — droga dla Unji na Bukowinie stoi otworem...

U schyłku wieku.

IX. Jeden z żydowskich tygodników, wychodzący w Berlinie, pomieścił w jednym ze wstępnych swoich artykułów następujące zdanie: „Chrześcijanie muszą najpierw być wychowanymi duchowo przez żydów, aby przynajmniej pewna część Chrześcijan osiągnęła ten stopień kultury, na jakim stoi już dzisiaj inteligencja żydowskiego narodu“. Zdanie to nadęte i puste, pełne wrodzonej semickiej rasie arogancji i samochwalstwa, nie miałoby samo przez się znaczenia. Ale myśl ta, wypowiedziana przez jakiegoś tam „piśmiennego Josla“ przybrała niestety konkretne formy. Pobieżny rzut oka na dzisiejszą rasę i literaturę przekonywa, że żydzi faktycznie narzucili się i ciągle narzucają chrześcijańskim społeczeństwom na moralnych kierowników i wychowawców, jak gdyby za jeden z głównych punktów programu swej działalności uważali „duchowe wychowywanie społeczeństwa, śród którego żyją, urabianie poglądów i opinji, robienie polityki. Kto ocenia doniosłość prasy i literatury w epoce gorączkowego postępu i każdym dniem wzrastającej potrzeby czytania uczenia się, ten zrozumie, jak wielkie z tej strony grozi społeczeństwom chrześcijańskim niebezpieczeństwo.

Polacy w naszem położeniu politycznem, w którem prasa i literatura patrjotyczna jest podstawą życia duchowego na dzisiaj i na przyszłość czujnie strzedz się musimy przed zalewem obcych żywiołów w literaturze i prasie. Inteligencja żydowska, przechwalająca się swoim liberalizmem, indyferentna na nasze narodowe ideały tak samo, jak obojętna dla własnych, związana ze swoją rasą tylko wspólnością ducha spekulacji, ta inteligencja, z której rekrutują się dziennikarze i „literaci“, jest czynnikiem wprost szkodliwym dla narodowego życia społeczeństwa polskiego.

Z duszy żyda, choćby najbardziej inteligentnego i emancypowanego, nie wypłynie ni pieśń serdeczna polskiej rodzimej nuty, ni głos otuchy dla cierpiących pod obcem jarzmem, ni uwielbienie przeszłości narodowej, ani lepszego jutra nadzieja. Nie wypłynie — bo nie ma w tej duszy i być nie może szczerego przywiązania do kraju, którego kochać nikt jej nie nauczył, przeciwnie, wszystko składało się na to, aby ją uczynić temu krajowi obcą, jeżeli nie wrogą. Dlatego młode „ekonomiczne polskie żydki“ są gorącymi propagatorami teorji Marksów i Lassalów, a literaci i dziennikarze żydzi, po epoce realizmu i beletrystyce, są krzewicielami mętnego dekadentyzmu — „nastrojowości“, „bladych mgieł“ i „wątłych cieni“, wielbicielami „bezprzestrzennych jaźni“, któremi młodym umysłom zawracają głowę, pozbawiając je ideału i pogrążając w bezczynny spokój beztreściwych „refleksyj“. Tak zwana „Młoda Polska“ tylko zażydzeniem jest niebezpieczna dla nas, jako narodu w niewoli, któremu potrzeba tonów jędrnych i silnych, prawd żywych, zdolnych budzić serca i podniecać dusze — do czynu.

I jeszcze czem innem są niebezpieczni ci żydowscy dekadenci: Nie ma w nich prawdy i szczerości. Wierzę, że mogą być dusze chore czy jasnowidzące, nerwowe czy wrażliwe, zatopione w sobie, kontemplujące, które jednak do zgonu pozostają sobą, bo to jest ich prawdziwą szczerą właściwością. Ale ci „młodzi Polacy“ mojżeszowego wyznania!? O, nie bójcie się — oni się nie zapiją z „bolu życia“, jak Edgar Poë, ani nie zatrują się eterem, jak Maupassant... Przeciwnie, obcując duchowo z istotami z czwartego wymiaru, odżywiają się dobrze i tyją w trzech wymiarach, żenią się nawet bogato, no, a potem spekulują, kupują i sprzedają adwokackie biura i kantory wymiany itd. Za to posiew ich zostaje w wrażliwych duszach polskiej młodzieży, co błąka się „wśród zagadek życia“ i w melancholijnem zadumaniu nad urojonem cierpieniem „jaźni“ marnuje niepowetowanie swe siły ze szkodą dla narodu i społeczeństwa. Dlatego opanowanie prasy przez żydów jest równie groźnym objawem, jak ich rozrost w potęgę ekonomiczną, bo w ślad za nimi idzie zawsze co najmniej obojętność, jeżeli nie przeciwdziałanie naszym społecznym dążeniom, idzie deprawacja moralna, bo demoralizacja pojęć etycznych pod hasłem niby wszechstronnego postępu.

T r z y p i ą t e całej prasy w państwie austrjackiem jest w ręku żydów, to jest żydzi ją za swoje pieniądze utrzymują, żydzi piszą artykuły, żydzi są korespondentami, a Chrześcijanie czytają! N a 60 p i s m c o d z i e n n y c h w W i e d n i u z a l e d w i e 10 j e s t c h r z e ś c i j a ń s k i c h. W redakcji polakożerczej *Neue freie Presse* pisze 18 żydów, w *Neues Wiener Tagblatt* 20 żydów, w *Illustrirte Extrablatt* 16 żydów, w *Presse* 16 żydów, we *Fremdenblatt* nawet 8 żydów. Znaczna część wiedeńskich tygodników jest w rękach żydowskich, naczelnymi redaktorami są żydzi.

U nas w Galicji także zaczynają się mnożyć „literaci żydowscy“, jakkolwiek jeszcze w redakcjach dzienników mniej ich znać. Prym pod tym względem trzyma *Kurjer lwowski*, stojący na żydowskim kapitale i w którego redakcji żyd p. Fryling gra pierwsze skrzypce. Natomiast korespondentami z Wiednia do liberalnych galicyjskich dzienników są żydzi; korespondentami z Galicji do żydowsko-liberalnych polakożerczych dzienników niemieckich, także żydzi. Wobec tego łatwo zrozumieć komedje, jakie wyprawiała prasa wiedeńska podczas galicyjskich rozruchów i ocenić, jakim duchem przejęte są wszelkie wiadomości o naszym kraju, podawane za granicę przez żydów.

Niepodobna obszernie i wyczerpująco przedstawić w tych artykułach działalności i dążeń prasy żydowskiej. Jej zasady i cele wynikają z jej stanowiska — najemnika kapitału i spekulantów giełdowych, jej uczciwość i program stoi w ścisłym związku z etyką i moralnością jej kierowników. Wszystko tam służy do jednego celu, do prowadzenia interesów. A więc interesów banków, które te dzienniki utrzymują, interesów stronnictw, które żydowskie interesy popierają, interesów żydów jako ogółu w przeciwieństwie do ludności chrześcijańskiej itd. To jest program zasadniczy, do którego nagina się wiadomości polityczne, dla którego fałszuje się telegramy, sprawozdania, opisy wypadków itd. A już koroną żydowskiej prasy jest dział inseratowy. Wystarczy przejrzeć inseraty jednego numeru *Tagblattu*, albo *Neue Freie Presse*, gdzie bezwstyd i ohydne stręczycielstwo istne orgje wyprawia!

Tam jest źródło, z którego indyferentny żydowski liberalizm wylewa truciznę zepsucia w społeczeństwo chrześcijańskie, otchłań, w którą wabi niedoświadczoną młodzież, szkoła nierządu dla niewinnych, a przystępnych pokusie, bo biednych dziewcząt! Ten dział inseratowy żydowskich *blattów*, na którym robią interesy administracje tych pism, jest może n a j n i e b e z p i e c z n i e j s z y dla społeczeństwa.

Bitwa pod Grochowem.

Dnia 25 lutego 1831 weszło pięknie nad Warszawą słońce, zapowiadając pogodny zimowy dzień. Spokój rozlany w przyrodzie, stanowi dziwną sprzeczność z gorączkowym niepokojem, malującym się na twarzach przechodniów.

Wszyscy pod wpływem jednego wrażenia i pod władzą tych samych uczuć. Chwila to ważna, bo opodal stolicy rozpocznie się niebawem bój, od którego zależy wolność Polski, lub sroższe w przyszłości więzy.

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

(31) przez

Michała Synoradzkiego.

I bywa, że w takich chwilach żal ich za cnotą ogarnia, który serca kamienne, lodowate kruszy i rozgrzewa, do pokory zwraca, do kajania się skłania; bywa, że wtedy szatan z ich serca ucieka, a cnotliwość wstępuje, z nią zaś odrodzenie. Ale też zdarza się, że taki człowiek, pod wpływem wspomnień zatraconej na zawsze uczciwości, uczuwa zazdrość, że to inni się przy niej utrzymują, a on ją zaprzepaścił — wtedy w szał wpada, całą mocą odsuwa od myśli obrazy dni minionych, ogarnia go nieokreślona nienawiść, — nieubłagana zawziętość przeciwko temu, co owe obrazy przed oczy mu nasuną.

Rozpacz podstolanki, jej błagania i przedstawienia sprawiły, że Rupejko przeszłość swoją pogodną, jasną, nadziei pełną ujrzał. Odezwało się w nim zrazu dla niej współczucie, ale szatan wziął górę, zbuntował go, przytłumił w zarodzie iskrę szlachetną, natomiast zawziętość rozdmuchał.

— Maszli czynić dobrze, kiedy ciebie skrzywdzono? — Maszli od nieszczęścia kogo chronić, — kiedy sam nieszczęśliwym się czujesz? Nie: oko za oko, ząb za ząb, krew za krew! — tak szeptał demon, a bandyta go usłuchał.

Wsparty na szablisku przesiedział długi czas bez słowa i już do samego Okuniewa rzadko kiedy się odezwał. O libacjach nie zapominał, lecz wszelką przytem zachowując ostrożność. — Tam tylko się zatrzymywał, gdzie ludzi widać nie było, a nadto od kolasy na krok się nie oddalał.

Stanęli wreszcie na miejscu, przed dworem obszernym, który dawne pamiętał czasy, a rozmiarami świadectwo dawał, że nieladajakie zamieszkiwały go rody, że ludno i gwarno w nim bywało, a często i oblężenia wytrzymywał znaczne. Teraz cisza i posępność go otaczały; smętek wiał od ścian niedawno snać odnowionych i z sadu rozległego i z przedsienia, nad którem herb Ostoja był imaginowany, wyzierał. Zdało się, jakoby nad ową budową ciężyła potężna dłoń, — grot zagłady dzierżąca, — który lada chwila miał uderzyć i pognębić grzechy tu ukryte.

Na spotkanie przybyłych gospodarz nie wyszedł, chociaż był w domu, zmieniwszy pierwotny plan zjawienia się dopiero po zainstalowaniu podstolanki. Przypatrywał im się ukradkiem z okna, jak złodziej, wyczekujący sposobności do pochwycenia cudzego dobra. Wybiegło natomiast kilkoro służby, wszystko z cudzoziemska wyfierlonych, z bezecnemi jakiemiś twarzami i Rupejkowa, w sukni dawnego kroju, poważnej, a skromnej. Sługusy natomiast znacząco oczyma się mierzyli, łokciami trącali, uśmiechali dziwnie, a do kolasy rzucali czelne, rozciekawione spojrzenia. Rupejkowa natomiast była widocznie pomieszana i zakłopotana nadzwyczajnie.

— Jesteś waćpanna u siebie — rzekł Rupejko do Walentynki — a oto mam ten honor rekomendować jejmość Orszulę Rupejkową, godną małżonkę moją, która waćpannie weneracje składa i służby swoje poleca. Proszę, wyjdź waćpanna...

Walentynka szybko wyskoczyła z kolasy drżąca, z liczkami kredowej białości, przystanęła, wzrokiem po obecnych rzuciła, chciała snać coś mówić, ale tchu jej zbrakło, nogi się pod nią zachwiały i upadła na ręce Rupejkowej, która ją niby niemowlę podjęła i do dworu zaniosła. Rupejko klął po swojemu, a sługusy omal, że nie głośno dworować sobie pozwalali z panny, która tak mdłą się okazała na wstępie do nowej swojej siedziby.

Czarban natychmiast Rupejkę wezwał, bandyta jednak wcale się nie spieszył, przedewszystkiem pokrzepił się i dopiero, gdy uczuł, że pod wpływem trunku odzyskał wigor i humoru proporcję odpowiednią, zwolna do komnaty gospodarza się udał. Tam, bez ceremonji, głową nie skinąwszy Czarbanowi, który żywo podbiegł do niego, na aksamitną sofę się rzucił, ale milczał uporczywie, jeno mocnem chrząkaniem i sapaniem rozdrażnienie okazując.

— I cóż? Jakże poszło? Mówże, na litość? — zagadnął Czarban, stając przy nim, z twarzą, na której silny niepokój się malował.

— Ano cóż? — powtórzył Rupejko, chmurnie na niego poglądając. — Poszło, bo pójść musiało, bo się do tego Marceli Rupejko wziął, ale to waszmości powiadam i sobie ślubuję, żem pierwszy i ostatni raz w życiu do takiej imprezy rękę przyłożył. Niech mi tu szatan natychmiast łeb ukręci, jeśli słowo złamię. Pierwszy i ostatni raz! Jakiem Marceli Rupejko, szlachcic z pradziada i krwi godnej... Za góry złota, za skarby całego świata czegoś podobnego się nie podejmę...

— Opowiedz waćpan przecież... Wiedzieć z detalami przebieg całej sprawy muszę...

— Co tu opowiadać? Przywiozłem waszmości duszkę i kwita... Alem omal ze skóry nie wyskoczył, jakiem Rupejko! I to wszystko przez waszmość pana. Nawet powiem waszmości, że się nie godziło szlachcica na takie sztychy wyprawiać... Wolałbym sam na Szwabach uderzyć, jak mnie waszmość żywego widzisz. Brr! Ostatnia abominacja mnie porywa na wspomnienie i takie pragnienie uczuwam, jakobym beczkę śledzi niemoczonych zjadł...

Czarban wiedząc, że inaczej z bandytą nie poradzi, wina kazał przynieść.

— Nienasyconą masz waćpan gardziel — mruknął. — Ale już pij nawet konwią, jeno gadaj...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po krótkiej strzelaninie, rozpoczętej o 8-mej zrana pod Białołęką, między dywizją polską Krukowieckiego, a moskiewskim korpusem, dowodzonym przez ks. Szachowskiego, zawrzała bitwa na całej linji o godzinie 9-tej. Armja carska z Dybiczem na czele, składa się z 98.000 ludzi, wspartych 322 działami. Liczba obrońców Polski znacznie mniejsza, bo tylko 41.500 ze 106 armatami. (Barzykowski „Historja powstania listopadowego", tom. II. str. 382—384). Góruje ona nad wrogiem, właściwem naszemu narodowi, męstwem i przeświadczeniem, że walczy w obronie nieprzedawnionych praw Ojczyzny.

Z imienia jest naczelnym wodzem naszym ks. Radziwiłł, a rzeczywiście kieruje wszystkiem jenerał. Chłopicki, wychowaniec szkoły napoleońskiej, wojownik, który na tylu polach Europy oglądał krwawe oblicze wojny, zdumiewając nadzwyczajną odwagą swych towarzyszy broni. W pierwszych miesiącach powstania piastował on godność dyktatora. Niesnaski, nurtujące w łonie narodowego rządu, skłoniły go do porzucenia tego stanowiska, przyczem oświadczył, że odtąd tylko, jako prosty żołnierz będzie Ojczyźnie służył. Wobec tego wypadku mianowano wodzem ks. Radziwiłła, li tylko dlatego, że był przyjacielem Chłopickiego i mógł być pewnym jego rad i kierunku. Pod Grochowem jest Chłopicki w cywilnem ubraniu, by zaznaczyć, że raz wyrzeczonego słowa nie zmienił.

Kluczem pozycji naszej był lasek olszowy, nieśmiertelny świadek bohaterstwa polskiego oręża.

Jenerał Chłopicki, zrozumiawszy odrazu, że ku zdobyciu Olszynki będą wzrócone wszystkie usiłowania nieprzyjaciela, polecił zaraz na początku batalji jenerałowi Żymirskiemu, by na ten punkt dawał szczególniejszą baczność; sam zaś stanął na prawem skrzydle przy baterji podpułkownika Piętki, skąd mógł dokładnie śledzić ruchy Dybicza. Wśród ogłuszającego grzmotu setek dział, drżenia ziemi i zaciemniających słońce chmur dymu, Dybicz nakazuje jenerałowi Rosenowi przypuścić atak do Olszynki, dla omylenia zaś naszych, poleca na obu skrzydłach uczynić ruch naprzód.

Następnie nakazuje Rosen 24 dywizji zdobyć Olszynkę. Służy w niej wielu synów tej litewskiej ziemi, która nam prawdziwą wiarę, przeszłość pełną chwały i cywilizację zawdzięcza. Smutna ironja losu; straszny skutek rozbioru Polski, mocą którego rodacy muszą nieraz przemawiać do siebie ogniem i żelazem! Ileż się to razy w tym wieku zdarzyło! Ile razy się jeszcze ponowi, póki wszechmocna dłoń Boga nie skruszy potęgi ciemięzców naszych!

Nacierającego na lasek z dzikim okrzykiem „hura" nieprzyjaciela przyjmuje rzęsistym ogniem artylerja polska. Moskale jednak idą naprzód, bo odwrót uniemożliwiają stosy ich poległych i własne działa, mające przemówić deszczem kartaczy na wypadek cofnięcia. Przypuściwszy Moskali na strzał, jen. Roland zakomenderował: „Za broń, pal, a potem na bagnety".

Nastąpiło szalone starcie niby dwóch wichrów przeciwnych, śmierć zebrała obfity plon na krwawym zagonie, Moskale się cofnęli. Jen. Kiszkin usiłuje przywrócić wśród nich porządek: udaje mu się to z wielkim trudem; atak ponowny słabszy jest znacznie od pierwszego, obrońcy caratu szybki odwrót czynią.

O godzinie 11 następuje na Olszynkę nowe natarcie 18 moskiewskich bataljonów, popartych liczną artylerją, uderza na 9 bataljonów naszych. Dowódcy polscy z chlubną pogardą śmierci, wśród formalnej ulewy żelaza i ołowiu stają na czele swych oddziałów. Widzimy tam jenerałów Żymirskiego, Rolanda i Czyżewskiego; obok nich wyżsi oficerowie: Pawłoski, Oborski, Jurski i Staniszewski z całą rzeszą innych, dla których strach nie istnieje. Moskwa, ufna w przewagę, dąży naprzód.

Powstrzymuje ją rów, przypierający do Olszynki. Piętrzą się stosy trupów, krew potokiem płynie, powietrze napełniają jęki i wyziewy surowicy, nieprzyjaciel 3 razy chce rów przekroczyć i tyleż razy zostaje odparty. Szala zwycięstwa się waha. W szeregach jednak naszych ukazują się złowrogo coraz większe szczerby. Wtem jen. Żymirski, przebiegający wśród gradu kul swe dzielne zastępy, pada rażony wystrzałem armatnim. Zgon jego oddziaływa przygnębiająco na wojsko, upadające już pod nadmiarem znużenia. Była wtedy godz. 12. Nieprzyjaciel korzystając z chwilowego zachwiania wojsk polskich, począł się wdzierać do Olszynki. Gdy to zobaczył Chłopicki, śle z pomocą Skrzyneckiego; dywizja zaś Żymirskiego ma dla wypoczynku stanąć w odwodzie. Skrzynecki przeznacza do ataku sławny pułk 4 piechoty i pułk 8. Barzykowski mówi o tych pułkach słusznie, że: „Jest to dzień ich chwały, a Olszynka jest ich nieśmiertelnym pomnikiem". Za pułkami temi postępuje druga brygada; 20-ty zaś pułk piechoty zasłania armaty. Jen. Bogusławski wiedzie do ataku czwartaków i pułk 8. Obok niego postępuje hrabia Mycielski w mundurze prostego żołnierza, bo dzielny ten syn Wielkopolskiej ziemi mimo odpowiedniego uzdolnienia, nie chciał przyjąć rangi oficera i wstąpił do 4 go pułku, jako szeregowiec, opuściwszy żonę i 5 dzieci. Moskale stoją na kraju lasu, prażąc silnym ogniem naszych, którzy stosownie do rozkazu nie strzelają, tylko posuwają się naprzód do ataku na bagnety. Trzykroć wdziera się żołnierz polski do lasu, ale trzykroć zmuszony się cofnąć. Wreszcie zabrzmiał donośny głos Skrzyneckiego: „Na bagnety". Moskale nie mogą wytrzymać gwałtownego natarcia, zaścielają pole ciałami i zostają z lasu wyrzuceni. Nasi są panami lewej strony Olszynki. Chłopicki, na którego twarzy widnieje posągowy spokój, walczy na prawej stronie lasu, przeciw niemu jenerał Neuhardt rzuca pociski i sieje kartaczami, mimo czego kolumny nasze posuwają się naprzód. Pod Chłopickim zabito konia, surdut jego przeszyło parę kul, z których jedna drasnęła go w nogę; ale to go nie przeraża, przeciwnie, groza walki rozjaśnia jego oblicze, rzekłbyś, że się odmładza wspomnieniem dni z pod Saragussy. Wreszcie niby dwie gromowe chmury uderzają zbrojne hufce na siebie, nieprzyjaciel uchodzi w nieporządku, nasi go gnają i zabierają mu cztery armaty.

Gdyby w tej chwili Polacy mieli więcej o jedną dywizję, zwycięstwo byłoby prawdopodobnie naszem. Taki sąd przynajmniej wydały w tym względzie pierwszorzędne powagi strategiczne. Następstwem tego byłaby niepodległość Polski, bo car nadwątlony świeżą wojną turecką, nie miał więcej wojska, pomocy z zagranicy spodziewać się nie mógł wobec życzliwości dla nas całej Europy, oprócz Prus związanych z Moskwą tylu węzłami zbrodni. Ówczesne jednak Prusy nie były tem, czem dziś, i Polska, zwyciężywszy Moskwę, przypomniałaby im z łatwością dni Grunwaldu.

Ważność chwili rozumie Dybicz, pieniący się z wściekłości i krzyczący na swoich: „Hańba wam, garstki Polaków przełamać nie możecie!"

Chłopicki spostrzegłszy zamieszanie w nieprzyjacielskim obozie, postanawia go zaatakować i to jak najprędzej, bo gdy nadejdzie z pomocą Dybiczowi ks. Szachowski, może być zapóźno.

Kolumny nasze posuwają się naprzód, Chłopicki wskazuje nieprzyjacielskie armaty i mówi do swego sztabu: „Te działa będą nasze, a później mam nadzieję, iż i zwycięstwo będzie przy nas".

Więcej nie powiedział, ale obecni zrozumieli, że owocem wróżonego zwycięstwa będzie zmartwychwstanie tej drogiej Męczennicy, której ciało 3 razy targano. Nie przebrzmiało jeszcze wrażenie błogiej zapowiedzi, gdy pada granat, zabija konia pod Chłopickim, a jego rani w obydwie nogi. Podźwignięty przez adjutantów, między którymi był Kruszewski, późniejszy jenerał belgijski, mówi ze smutkiem: „Ach czemuż mnie ta kula nie zabiła, byłbym losu Polski nie przeżył. Kto was teraz poprowadzi". Uniesiony na kosach z pobojowiska, objeżdża w powozie mimo ran i bólu wojsko, zachęcając je do walki, następnie udzieliwszy stosownych rad ks. Radziwiłłowi, odjeżdża do Warszawy. Odpowiednio do woli Chłopickiego, objął nad linją pierwszą dowództwo jen. Skrzynecki. Ma on zadanie bardzo trudne wobec wypadku z Chłopickim, przygnębiającego wojsko w wysokim stopniu. Wówczas Dybicz choć o ranie Chłopickiego nie wiedział, pojął odrazu, że się zdarzyło coś ważnego, skoro Polacy ruszający już naprzód, nagle stanęli.

Odstąpił więc od powziętego poprzednio, pod wpływem klęski planu i zamiast ograniczyć się do odporu, rozkazuje nowy atak. Na całej linji zagrała znów straszna kapela armat, jenerał Palen usiłuje naszych z lewego boku okrążyć, lecz uniemożliwiają ten zamiar strzelcy dzielnego Kuszla.

Sam marszałek Dybicz idzie na Skrzyneckiego, stojącego pod lasem. Ten ostatni walczy z nadludzką odwagą, i mimo słabszych sił 3 razy wyrzuca Dybicza, wdzierającego się do lasu. Wśród największej nawalnicy ognia, odbiera wiadomość złowrogą, że Chłopicki ranny, a w dodatku, że się cofnął pułk naszych grenadjerów. Wobec tego może być lada chwila oskrzydlony, dla uniknięcia więc pogromu rozpoczyna odwrót. Moskale biorąc to za ucieczkę, gnają śmiało za nim do wnętrza lasu, gdzie ich spotyka niemiła niespodzianka, bo Skrzynecki stanął w środku Olszynki, wznowił bój morderczy, o którym tak się wyraża Barzykowski, naoczny świadek grochowskiej bitwy: „Każda olsza stawała się twierdzą, każda piędź ziemi grobem".

Tak się rozegrał ostatni akt krwawego dramatu w Olszynce, ale nie był on jeszcze kresem batalji. W Olszynce padło w tym dniu z obu stron zabitych i rannych do 10.000. Cała jej ziemia była rzeczywiście krwią zalana. Dybicz stawszy się panem Olszynki, wyprowadza na plac kawalerję, łudzi on się nadzieją, że od jednego zamachu zdruzgocze „buntowników", a następnie rzuci pod stopy cara Warszawę i Polskę.

Jazda moskiewska szykuje się do szarży. Skrzynecki zajął już na błoniach za lasem nowe stanowisko, mając na prawem skrzydle jen. Szembeka, a na lewem jen. Umińskiego. Ośmnaście pułków konnicy moskiewskiej wypuszczono na naszych, podtrzymują cych mocą ducha nadwątlone siły, bo walczyli 7 godzin bez wytchnienia. Rozpoczyna się atak. Paszcze 250 moskiewskich armat ryknęły na raz jeden, a następnie zatrzęsła się ziemia od kopyt końskich. Chrzęst szabel, huk wystrzałów, przeplatany okrzykami „hura", wytwarza straszną grozę chwili. Zdaje się, że ten żelazny wał ludzi, jak huragan pędzący, zmiażdży wszystko przed sobą. Rozlega się komenda „Marsz, marsz!" Kirasjerzy moskiewscy w towarzystwie artylerji konnej mają uderzyć na nasz środek. Polecono im przełamać linję polską i stanąć dopiero pod wałami Pragi.

Maleje coraz bardziej przestrzeń między obu kolumnami. Wtem wyjeżdża na front dziarski, jak młodzieniec wyglądający, choć już jenerał brygady hr. Kicki i komenderuje 2 pułkiem ułanów: „Baczność, naprzód marsz!" Ułani ruszają, chmury kurzu zakrywają wszystko, słyszysz tylko krzyki i szczęk broni, wreszcie po kilku minutach wszystko ustaje.

Moskale uciekają, a pułk kirasjerów, poczytywany za niezwyciężony, rozbity zupełnie. Dzięki odparciu tej szarży, Warszawy Moskale nie zdobyli. Nastąpiło to później w dniu 8 września 1831 r.

Tak skończyła się sławna bitwa 25 lutego, w której Moskali padło 12.000 ludzi, naszych 7.400. Na polach Grochowa ważyły się losy nietylko Polski, ale i Europy. Bez przesady to powiedzieć można, bo gdyby oręż nasz wywalczył niepodległość Ojczyzny, co w tym dniu pamiętnym było tak bliskiem spełnienia, nie ciążyłaby dziś nad światem przewaga caratu i Prus, dwóch potęg krzywdą ludzką utuczonych, depczących wszelkie zasady sprawiedliwości, odchrześcijanionych martwotą schyzmy i bezdusznością herezji luterskiej, streszczających swą wartość w cynicznych słowach złowrogiej pamięci Bismarka „Siła przed prawem" i w apoteozie Murawiewa, najpodlejszego łotra w galerji historycznych zbójów.

Dr Stanisław Kozłowski.

Z KRAJU.

Deklaracja tarnobrzeska.

W onegdajszej korespondencji z Tarnobrzega wspomnieliśmy o deklaracji włościan, która odczytana została na sejmiku relacyjnym posła Krempy. Deklaracja ta brzmi: „My obywatele kraju i członkowie stronnictwa ludowego z powiatu tarnobrzeskiego uważamy za niezbędne i korzystne dla dobra polityki ludowej ogłosić następującą deklarację:

1. Gdy włościanie przed kilku laty poczuli konieczną potrzebę żywego zajęcia się polityką krajową i państwową, ruszyli się odrazu w różnych okolicach kraju, jednak bez zjednoczenia sił, lecz tylko w miarę pobudzenia i pomocy ze strony niektórych osób. Powstają osobne grupy; rosną dwa większe stronnictwa: „Stojałowskiego" i „Potoczków". Zawiązuje się wnet „stronnictwo ludowe" z rozległym programem pracy i rozszerza się wkrótce na cały kraj. Za niemi spieszy organizacja socjalistyczna, wciągająca także włościan w swoje koła. W ostatku pojawia się stronnictwo chrześcijańsko-ludowe. Każde z tych stronnictw ogłasza osobne programy i hasła, choćby tylko co do nazwy różne i osobne wydaje czasopisma.

Odrębnie od nich trzyma się włościaństwo zwane „Stańczykowskiem", obojętne na wspólny interes polityczny włościan i kraju, bez żadnego programu i świadomości rzeczy, lecz węszące tylko za osobistemi namacalnemi korzyściami, choćby chwilowemi, albo zupełnie o sprawy publiczne niedbałe.

Za tem rozbiciem włościan na kilka stronnictw, idzie utworzenie kilku grup posłów włościańskich w Sejmie i Radzie państwa.

2. Powstanie tych stronnictw w czasie bardzo krótkim dowodzi z jednej strony niezwykłego zajmowania się włościan sprawami politycznemi; z drugiej strony dowodzi braku porozumienia się, zgody, doświadczenia, należytego poglądu na stan polityki włościańskiej. Dlatego mimo wytężonej i jak na początek chwalebnej pracy włościan od kilku lat we wszystkich stronnictwach, prowadzonej wśród rozlicznych przeszkód z największą, nieraz zadziwiającą gorliwością, za małe widzimy korzyści z tej pracy.

3. Pochodzi to naszem zdaniem z braku jedności w polityce włościańskiej; z rozbicia włościan na kilka stronnictw.

Najpierw przez to każde z nich ma mniejszą liczbę stronników, osłabia się, a tem samem słabe ma znaczenie i wpływy.

Przy wyborach wyrabia się wzajemne roznamiętnienie włościan i walka stronnictw gorsząca, zamiast spokojnego działania spólnego w zwartych szeregach.

Lud nie wie, który program lepszy; żadnego gorąco nie popiera; w końcu część idzie za tym, kto więcej obiecuje, choć obiecanek nie może dotrzymać. Stąd lud oczekuje jakiegoś zbawienia; jakichś nadzwyczajnych korzyści od kogoś, od rządu, od kraju,

a zapomina, że w ręku nas samych jest siła do poprawy, że trzeba własnej i wzajemnej pomocy, że rząd i kraj może coś dać tylko z podatków, z ciężarów.

Przeciwnicy polityki włościańskiej z tego stanu korzystają, bo są mocniejsi.

Stronnictwa podejrzywają się nawet bądź o chęć łączenia się ze stańczykami, bądźto o brak pracy dla włościan, brak patrjotyzmu polskiego a nawet o brak religijności.

Wysuwają się naprzód osobiste sprawy i nienawiści, a w tyle zostaje dobro ogółu włościan i kraju.

4. Interes ludowy jest jednak spólny i jeden, nie należy go rozdzielać; jest za wielki i za ważny, ażeby w każdej okolicy różnie nad nim radzono i osobno w małych grupach o nim uchwalano; jest za pilny, żeby spólną pracę nad nim odsuwać dla podrzędnych osobistych zapatrywań lub ambicyj.

5. Uważamy więc za potrzebne, żeby wszystkie stronnictwa polityczne ludowe jak najprędzej się zjednoczyły w jedno stronnictwo. Przez to odpadną niekorzyści, wyżej wymienione; nastąpi jednolita organizacja zjednoczonego włościaństwa: żądania i programy stawiać będą reprezentanci zjednoczonej polityki włościańskiej a nie poszczególnych grup i stronnictw.

Wzmoże się siła; wzrośnie wpływ i znaczenie posłów, z czem rząd liczyć się musi. Uwaga i praca włościan zostanie skierowana na ogromną ilość spraw, najbliżej obchodzących nas samych, na położenie ekonomiczne, nad którem wiele pracować trzeba, bo jest niesłychanie przykre; źródła dochodów nie mnożą się; bieda wygania setki tysięcy włościan w obce kraje za zarobkiem, a stronnictwa włościańskie mało pracują nad powiększeniem źródeł dochodów w gminach, choć ciężary rosną; żadne zaś nie zajęło się pomocą dla wychodźców-włościan ani nawet ich położenia materjalnego i moralnego za granicą nie znają.

Tymczasem zwalczają się o lepsze nazwy i programy.

Musimy się łączyć a nie rozłączać; a hasło to niech się odbije głośnem echem o ostatnie chaty włościańskie na krańcach siedzib włościan polskich.

6. Żądamy zatem, ażeby wszystkie stronnictwa w kraju połączyły się w jedno zorganizowane stronnictwo ludowe polityczne z jednym programem, opartym na wierze chrześcijańskiej i miłości naszej ojczyzny, mającym za cel obok spólnego dobra całego kraju, polepszenie położenia włościan we wszystkich kierunkach.

Uważamy także za pożądane, aby było wydawane jedno czasopismo polityczno-ekonomiczne, jako organ tegoż stronnictwa, służący do pomocy wzajemnej i pouczenia, a nie do zapełniania osobistymi zarzutami.

7. Odzywamy się przedewszystkiem do Rady naczelnej stronnictwa ludowego we Lwowie z uprzejmem żądaniem, ażeby przystąpiła do zwołania zgromadzenia delegatów wszystkich stronnictw po kilku z każdego powiatu — oraz wszystkich chętnych celem złączenia stronnictw, a do wszystkich szanownych panów posłów wszystkich stronnictw włościańskich zwracamy się z prośbą, aby starania w powyższym kierunku swoją pomocą poprzeć zechcieli. Wszystkich włościan wzywamy do połączenia się w jedno stronnictwo.

8. W każdym razie, jakikolwiek będzie wynik naszego żądania, oświadczamy, że my już w naszym powiecie w powyższym kierunku działamy i działać będziemy“.

Tarnobrzeg, dnia 18 lutego 1899 r.

Dr. Antoni Surowiecki, Jan Mączka, Walenty Dąbek, Jan Frankiewicz, Wojciech Wiącek, Józef Śpiewak, Wawrzyniec Konopka, Wincenty Rawski, Jan Górski, Jan Biało, Michał Tomczyk, Adam Kieliszek, Roman Jakubik, Franciszek Zięba, Jan Gielerak, Tadeusz Motyka, Jan Trzaska, Zygmunt Chruściel, Tomasz Wryk, Władysław Ossowski, Wawrzyniec Biela, Wawrzyniec Gasior, Wojciech Wilk, Wojciech Grazda, Piotr Babuła, Piotr Todur, Jędrzej Gil, Wincenty Grzywacz, Tomasz Kozdęba, Marcin Szelęgiewicz, Józef Twórz, Wincenty Kasak, Franciszek Stala, Walerjan Wryk, Władysław Czermiński, Tadeusz Górz, Jan Muciek, Andrzej Broda, Józef Jazownik, Jan Słonka, Jan Sokół, Józef Węgiel, Jędrzej Kozdęba, Wojciech Rzeszót, Władysław Czopek, Michał Czopek, Wojciech Czech, Jan Pagacz, W. Siemek, Jan Niezgoda, Szczepan Rak, Tomasz Kłoda, Wojciech Szewc, Karol Bartoszek, Jan Wójcik, Jan Kawaec, Ignacy Jastrzębski, Michał Bąba, Piotr Markiewicz, Tadeusz Kozieja, Adam Motyka, Tomasz Sawarski, Feliks Rękas, Ludwik Turbiasz, Józef Baran, Tomasz Bąba, Józef Lang, Franciszek Mayer, Marcin Brozyna, Walenty Szewc, Franciszek Pietrzyk, Franciszek Grazda, Józef Szewc, Adam Grzywacz, Stanisław Maruszak, Jan Sokulski, Mikołaj Zugaj, Jan Kuraś, Paweł Grzywacz, Jan Pokrywka, Jakób Flis, Adam Drzymała, Marek Grudzień.

Lwów, 23 lutego.

Ogólne przygnębienie. — Pesymizm. — Gorzka pigułka. — Jakie się utrwala przekonanie ogólne. — Czego się można i należy spodziewać. — Z terenu przedwyborczej agitacji. — Komitet niewieści. — Uniwersytet ludowy.

Od szeregu lat nie pamiętam sytuacji, bo jej rzeczywiście nie było, w którejby inteligencja różnych autoramentów i zawodów, była tak przygnębiona w mieście, jak obecnie. Przykryci jesteśmy płaszczem czarnego pesymizmu. I doprawdy, nie trzeba się temu dziwić. Stracone miljony można przeboleć, można je wreszcie w przyszłości zarobić i właściwie nie z tego płynie przygnębienie i pesymizm, ale na szwank narażona została godność społeczeństwa w tych czasach, kiedy wrogowie naszego narodu używają wszelkich dróg i posługują się najnikczemniejszymi argumentami, aby nas, jeśli nie unicestwić, bo to jest niepodobna, to przynajmniej osłabić, co znowu przy naszej pomocy zawsze się na pewno udaje.

Wespół z innymi optymistami atramentowymi, należałem do tych, co nie wierzyli, aby coś podobnego stać się mogło, co się niestety stało w Kasie oszczędności — otrzymałem nawet od redakcji publiczną admonicję i musiałem tę pigułkę połknąć, bo była słuszna, choć bardzo gorzka — jednak, cała ta piramida cyfr miljonowych, wyrastająca coraz wyżej, wyradza poprostu zdumiewające przerażenie. To uczucie jest wspólne całym masom tutejszej inteligencji, która spycha wszystkie inne, bardzo ważne sprawy, na dalsze plany i nawet wybory do Rady miejskiej, tak dawniej animujące umysły i grające na strunach osobistych namiętnostek, nie zajmują tych sfer, co w nich biorą udział i na rezultacie których, przecie im zależy.

W różnych kołach poselskich o niczem też nie mówią i nie rozprawiają tylko o sprawach Kasy Oszczędności. Przesłane i umieszczone na innem miejscu *Głosu* telefoniczne sprawozdania z klubów, ujawniły do pewnego stopnia zapatrywania posłów naszych — z opinji wszakże tej wyłania się głos niemal powszechny, pod charakterystycznym znakiem zapytania: gdzie jednak podziały się te miljony, bo faktem jest, że wyrachować ich nie można w nakładach i eksploatacji terenów naftowych. Może śledztwo sądowe, które jest w toku, o czem już dawno donosiłem i pod tym względem da pewne wskazówki zwłaszcza, że o ile wiem, gwarancja krajowa dla Kasy Oszczędności nastąpi pod tym warunkiem, że wszyscy absolutnie, na których cięży najmniejsza wina, pociągnięci zostaną do sądowej odpowiedzialności — zanim to jednak nastąpi, w tutejszej opinji publicznej przeważa przekonanie, iż z tych milionów musi gdzieś pewna część znajdować się, oparkaniona może jakąś symulacyjną procedurą. Swojego przekonania w tym kierunku nie objawiam — nie chcę się domyślać niczego — co więcej, pragnąłbym, aby tak nie było, jednak muszę stwierdzić fakt, że takie przekonanie coraz bardziej się uogólnia i że logiczne zestawienie szczegółów, to zapatrywanie uprawdopodobnia.

Gdyby to było w innym czasie, to kochane wybory do Rady miejskiej dostarczyłyby obfitego materjału, nawet do humorystycznej publicystyki. Ale i nad takimi objawami inteligencja lwowska mrukliwie przechodzi do porządku dziennego, a na nim nic nie ma, tylko Kasa Oszczędności.

Tak np. do jedenastu przedwyborczych komitetów przybył nowy komitet niewieści. Muszę go tak nazwać, choć przez galanterję powinienbym powiedzieć, że zawiązał się świeżo przedwyborczy komitet płci pięknej. Niestety, co do piękności, trzebaby zrobić rozmaite zastrzeżenia w tym komitecie i wątpię bardzo, czy panie członkinie i panny członkówny, pod tym względem potrafiłyby zawrócić głowy wyborcom. Posuwając wszakże jak najdalej kurtuazję dla dam i zamykając oczy na różne wybujałości emancypacji kobiecej, nie podobna znaleść powodu, na podstawie którego nasze panie powinny formować osobny komitet przedwyborczy. Najprzód, tych pań, mających prawo głosować, jest mało, powtóre te, co mają prawo, mogą głosować jak im się podoba, a po trzecie, nie ma ani jednej takiej sprawy roztrząsanej przez Radę miejską, któraby specjalnie obchodziła tylko kobiety. Jużby było daleko konsekwentniej, aby szanowne Lwowianki rozwinęły agitację w kierunku pozyskania prawa być wybranemi na radzieckie krzesełka, przyczem mogłoby się i to stać, że która z nadobnych, lub nienadobnych radczyń, zasiadłaby na fotelu prezydenta. Kto wie, na przyszłe kadencje może się i to stanie...

Rozpoczęły się u nas kursy ruchomego ludowego uniwersytetu. Notatka o tem była umieszczona na innem miejscu *Głosu Narodu*. Chociaż z pewnych tutejszych kół, mianowicie katolickich, wyjawiono publicznie niektóre zastrzeżenia co do tendencji i jakości tych wykładów i, trzeba przyznać, zastrzeżenia słuszne, zajmę się tą sprawą dokładnie i w jednej z najbliższych korespondencyj prześlę moje sprawozdanie i uwagi. Sam fakt powstania takiego ludowego uniwersytetu w zasadzie zasługuje na szczere poparcie, idzie tylko o to, aby szerzyć zdrową naukę i zdrową wiedzę.

Zet.

ZE SWIATA.

Londyn 21 lutego.

Morderstwo z przed 50 laty. — Tajemnicza tragedja.

Angielska prasa porusza na nowo dawno już zapomniane zdarzenie, którego ponurym bohaterem był morderca Manning, powieszony w dniu 13 listopada 1849 roku w Londynie. Charles Dickens, który swojego czasu podawał w *Timesie* smutne szczegóły zbrodni Manninga, zaznaczył przedewszystkiem tę nadzwyczaj ciekawą okoliczność, że złoczyńca ów wykazywał w całej budowie ciała, postawie i rysach twarzy przedziwne podobieństwo do Napoleona I.

Rolę kobiety uwodzicielki w dziejach tego zbrodniarza, odgrywała piękna Marja de Roux, kasjerka jednej z głównych restauracyj angielskiej stolicy. Pomiędzy stałymi gośćmi lokalu, do którego uroda zalotnej dziewczyny zwabiała tłumy młodzieży, znajdował się wówczas także i czterdziestoletni Mr. Patrik O'Connor, który, jak wielu innych, zapłonął gwałtowną miłością do pięknej Marji i niebawem ofiarował się pojąć ją za żonę. De Roux przyjęła O'Connora, ale wkrótce zjawił się niebezpieczny rywal dla Mr. Patrika i swawolnica, zapominając o danem słowie, oddała rękę nowemu kochankowi.

Szczęśliwy zwycięsca, niejaki Mr. Manning, popisujący się w świecie niesłychanym zbytkiem i wystawnością, poślubił niebawem urodziwą Marję.

W kilka tygodni po ślubie, dawna kasjerka pojawiła się w domu swojego pierwszego kochanka i otworzyła przed nim do głębi zawiedzione serce. Manning podszedł ją był haniebnie, mienił się przed ślubem bogaczem, a dziś zabierał jej drobne oszczędności, aby ratować się od ostatniej nędzy. Okazało się, że był to żebrak i złodziej, który w codziennych kradzieżach czerpał był swoje dawne utrzymanie.

Mr. Patrik O'Connor, wzruszony łzami nieszczęśliwej kobiety, przebaczył jej dawną winę i począł bywać w jej domu. Od tej pory rozpoczęło się życie we troje, wobec którego Manning zdawał się zachowywać zupełną swobodę i nie zdradzał wcale jakiegokolwiek ze swej strony podejrzenia przeciw żonie.

Gość jednakże nie odpłacał się bynajmniej, jak się widocznie po nim tego spodziewano, za wizyty swoje zasiłkami pieniężnymi. Pewnego dnia zniknął mr. Patrik niespodzianie, zapowiedziawszy poprzednio jednemu ze swoich przyjaciół, że wybiera się na obiad do Marji. Policja rozpoczęła poszukiwania za podejrzaną parą małżonków Manning. Dowiedziano się niebawem, że oboje wyjechali nagle z Londynu, pozbywszy się poprzednio wszystkich mebli i sprzętów domowych.

Dwóch ajentów policyjnych przeszukało puste mieszkanie i w małej kuchence rzuciło się w oczy jednego z nich to, że podłoga w jednem miejscu świeżo była poruszana i założona następnie najwidoczniej niewprawną ręką. Oderwano deski i pod niemi znaleziono martwe zwłoki O'Connora, obwinięte w płótno przesycone wapnem. Niezwłocznie puszczono się w pościg za zbrodniarzami, schwytano ich i następnie oboje ponieśli zasłużoną karę. W ciągu procesu jednakże ogólne zainteresowanie budziła postać Manninga, który, jak wyżej wspomniałem, dziwne zdradzał podobieństwo do Napoleona I. Dziś sprawa cała dlatego przypomniała się pamięci Londyńczyków, że uczony Holt Schooling po długich badaniach naukowych, przedsięwziąwszy antropometryczne pomiary, stwierdził ten sam charakterystyczny typ zbrodniarza, który cechował Manninga, także i na czaszce Wielkiego Napoleona.

Tajemniczy dramat rozegrał się tymi dniami w Edynburgu. Pewnego popołudnia zjawił się w jednym z pierwszorzędnych hoteli tamtejszych młody ajent jubilerskiej firmy Baume et sp. w Londynie i zamieszkał w pokoju na dwie osoby. Wieczorem powrócił ów młody człowiek w towarzystwie damy, którą podał za swoją żonę. Młoda para nie zwróciła na siebie zbytecznie niczyjej uwagi. Oboje małżonkowie spędzili wieczór nad pisaniem listów i udali się wcześnie na spoczynek. Na drugi dzień opuścili oboje w bardzo wesołem usposobieniu hotel, aby nie powrócić aż dopiero o godzinie pierwszej po południu. Gdy późno już w nocy służąca hotelowa spróbowała wejść do ich mieszkania, aby posłać łóżka, znalazła drzwi zamknięte.

Skoro na kilkakrotne pukanie nie było odpowiedzi, zaniepokojona służba hotelowa wtargnęła wówczas przemocą do pokoju młodej pary. Wstrząsający widok przedstawił się oczom wchodzących. Oboje małżonkowie leżeli z poprzecinanemi gardłami na ziemi. Około nich rozlały się szerokie strumienie krwi, teraz już zakrzepłej, co pozwalało wnosić, że śmierć nastąpiła już przed kilku godzinami. Prawdopodobnie młody mężczyzna zadał cios śmiertelny najprzód swojej towarzyszce, a później sam sobie silnem cięciem niemal zupełnie głowę oddzielił od kadłuba. Młoda kobieta miała jeszcze rękawiczki na rękach. Przyczyna zbrodni pozostała tajemnicą.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Od korespondenta jednego z dzienników berlińskich p. Stettenheima, znakomitego humorysty, dowiadujemy się, że na wyspę Djabelską od czasu wznowienia sprawy Dreyfusa w Paryżu, wkroczyła z swym dobroczynnym wpływem pani Cywilizacja, rozsiewając dobroczynne ciepło i światło nad tą wyspą tajemniczą. Stało się to niedawno, więc też nie można żądać, aby wszystko było w porządku, ale niechno jeszcze kilka razy akta sprawy Dreyfusa powędrują z izby karnej do trybunału, z trybunału do ministerstwa, z ministerstwa napowrót do trybunału, niech tę wędrówkę przeplecie kilka dymisyj radców trybnnału, jenerałów i t. p., kilka procesów „wpadkowych“ — słowem, niech tylko gwiazda i dobry duch wyspy, Dreyfus trochę tam jeszcze posiedzi — a niezawodnie wyniknie międzynarodowy konflikt między Francją a Anglją o posiadanie wyspy Djabelskiej — jako perły Oceanu. Na razie wyspa Djabelska ma swoją politykę, albowiem... ma dziennik. Ilu prenumeratorów posiada to pismo, nie wiadomo na pewno — wiemy tylko, że cieszy się wśród mieszkańców wyspy tak olbrzymią popularnością, że wszelkie usiłowania redakcji *Słowa polskiego* w celu założenia tam filji, spełzły na niczem. Dziennik nosi tytuł *Kurjer wyspy Djabelskiej* i ma tendencję wybitnie filosemicką, jest za stanowczą emancypacją żydów i za zerwaniem systemu praktykowanego w armjach — usuwania żydów od wysokich posad wojskowych szczególniej w intendanturach. Był czas, że *Kurjer wyspy Djabelskiej* chwiał się z powodu braku ożywienia.

Było to wtedy, kiedy Zola do Anglji wyjechał. Nagle jednak przybyło na wyspę Djabelską kilku przemysłowców z Galicji, założyli towarzystwo do kopania nafty i wosku ziemnego, wybudowali odrazu dystylarnię i zasilili odpowiednio „prasę“ wyspy, aby mieć swój „organ“.

Mamy przed sobą jeden z ostatnich numerów *Kurjera*. Treść jego nadzwyczaj jest ciekawa. Na wstępie jest wiadomość od redakcji, że pozyskała znakomitą siłę publicystyczną w osobie dra Frischauera, byłego korespondenta *Neue Freie Presse*, któremu rząd francuski, przejęty w ogóle duchem nietolerancji, poradził właśnie wyjazd na świeże powietrze. Następuje pismo dra Frischauera do prenumeratorów, rodzaj orędzia, w którem powiedziano, że wszelkich sił dołoży, aby na wyspie Djabelskiej zapewnić panowanie prawdzie i sprawiedliwości.

Zapomnieliśmy dodać, że naczelnym redaktorem jest naturalnie p. Dreyfus — on też jest osią, około której obraca się treść „poważna“ dziennika.

P. Dreyfus pisuje wstępne artykuły. Obecnie w całym ich szeregu uzasadnia potrzebę popierania przemysłu krajowego, zachęca do zakładania towarzystw akcyjnych, celem podniesienia „ruchu“ na wyspie, oraz zajmuje się sprawą publicznego wychowania.

P. Dreyfus, (który od dawna już nie mieszka w swojem więzieniu, zamienionem obecnie na „parówkę“ dla prenumeratorów *Kurjera*), ma się, jak donosi *Kurjer*, coraz lepiej i w tych dniach wyjeżdża na kilkudniową podróż po wyspie. Mieszka obecnie, jako redaktor *Kurjera*, na pierwszem piętrze w hotelu Zola, zwanym także „domem naftowym“ z powodu bliskości, mającej być puszczoną w ruch, dystylarni.

Po wstępnym artykule p. Dreyfusa, następuje oświadczenie komitetu towarzystwa naftowego, że rozpuszczone pogłoski, jakoby jakieś pieniądze, które zginęły w hiszpańskiej prowincji Galicji, zostały obrócone na zakupienie terenów naftowych na wyspie Djabelskiej, jest prostą potwarzą wymyśloną na to tylko, aby skłonić rząd francuski do rehabilitacji Dreyfusa i pozbawienia go niezależności przez sprowadzenie go do Francji.

Nader urozmaicona jest kronika. W wiadomościach osobistych podano, że w hotelu „Zola“ stanął w tych dniach pewien bogaty hrabia K., który ścigany za „przestępstwo polityczne“ uciekł z więzienia w Stanisławowie, jakiś czas ukrywał się w domu karnym w Budapeszcie, wreszcie szczęśliwie przybył na wyspę Djabelską, na morskie kąpiele. Wiadomość kronikarska podaje, że Dreyfus złożył mu pięciominutową wizytę, podczas której parę razy uścisnął mu serdecznie dłoń. Dalej jest wzmianka, że celem strzeżenia moralności publicznej ustanowiona zostanie na wyspie Djabelskiej tak zwana prokuratorja, czyli urząd do konfiskat pod osobistem kierownictwem Dreyfusa. Jedynie artykuły napisane przez pisemnie lub w jakiś inny przekonywujący sposób legitymujących się obywateli wyznania mojżeszowego, z pod tych obostrzeń będą wyjęte.

Dalej jest wiadomość o podjętej budowie sądu powiatowego dla spraw karnych, który Dreyfus postanowił wbrew zasadzie przyjętej w „Bärenlandach“, poobsadzać samymi bystrymi i zdolnymi ludźmi.

W dalszym ciągu zapowiada kronika kilka koncertów, oraz przedstawienie amatorskie „Małki Szwarcenkopf“, poprzedzonej odczytem jednego z znakomitych literatów wyspy „O wnętrzu“ Maeterlinka.

No i tak dalej.

W rubryce „od publiczności“ czytamy różne ciekawe rzeczy. Prenumeratorowie uskarżają się na wysoką cenę dziennika, inni drukują odezwę wzywającą do składek na nową bożnicę, jakiś korespondent z zachodniego przylądka wyspy uskarża się, że nie może sypiać po nocach z powodu ciągłych bójek, jakie tam staczają mieszkańcy, słuchając prowokacyjnych mów jakiegoś agitatora ludowego. Kilka nieznanych nazwisk podpisuje odezwę o składki na nowe pismo ludowe: „Organ polityczny rybaków, śledzi i wielorybów“. Wreszcie zapowiedziano walne zgromadzenie towarzystwa akcyjnego dla kąpiel morskich. Jakiś pan Kieszk: proponuje założenie „Odeonu“ i towarzystwa ubezpieczenia na życie. Z życia towarzyskiego donoszą o odbyć się mającym balu cyklistów. Wreszcie w inseratach znajdzie czytelnik przegląd ruchu przemysłowego i handlowego na wyspie, a w ostatniej rubryce jest nawet miłosna korespondencja, której, jako mniej ciekawej dla „nieinteresowanych“, nie powtarzamy. Na największą uwagę zasługuje ogłoszenie firmy wyrabiającej kopje starych nawet już zaginionych dokumentów z największą ścisłością, wobec której niczem jest *bordereau*.

Wreszcie wielkiemi literami, na ostatniej stronie dziennika zapowiedziano założenie wodociągów słodkiej wody, w którym to celu powołano znawców z miasta najbardziej wsławionego tą sprawą, uroczego Krakowa. Znawcy ci przybędą razem z rodziną Dreyfusa na wyspę Djabelską. Z okazji tej urządzony będzie wielki festyn, w porcie ustawiona będzie brama z napisem: Wolność, równość, sprawiedliwość; towarzystwo śpiewackie „Firułkies“ odśpiewa kantatę, a wyspa djabelska nazwaną zostanie „anielską wyspą“. Odezwa kończy się wezwaniem do łaskawych datków na koszty uroczystości...

Od „djabelskiego“ dziennika płynie dusza kronikarza tam, kędy wrą pospieszne maszyny drukarni *Słowa polskiego*, nad którego regularnem wychodzeniem i jak największą popularnością czuwa szef administracji, szwagier jednego z redaktorów — pan Nawrocki. Tęgi to szef administracji boć na redakcję wpływ wywiera. Wszak on to idąc za porywem swego serca podczas nieobecności rzeczywistych redaktorów i bez ich wiedzy wkręcił swego czasu do *Słowa* artykuł pana Daszyńskiego, z powodu czego dawni członkowie Kasy oszczędności pp. Wolski, Odrzywolski i Szczepanowski, gorzkie czynili p. Nawrockiemu wyrzuty. P. Nawrocki nie wiele rozumiał się na tem, że programowy artykuł p. Daszyńskiego, a program *Słowa polskiego* przystają do siebie, jak pies do wiązki siana: P. Nawrocki chciał tylko dogodzić przyjacielowi — co mu się zresztą w zasadzie chwali. Złośliwi utrzymują jednak, że p. Nawrocki uczynił to także, powodowany mniej szlachetnem uczuciem: mianowicie „ze strachu“. Jakkolwiek bowiem pan Daszyński „także“ nie lubi pp. Starzeńskich, to jednak mimo to obrażony rekuzą p. Nawrockiego co do swego artykułu, mógł, uniesiony temperamentem, stanąć nagle w obronie pani hr. Starzeńskiej, a wtedy, no wtedy mogłoby to panu Nawrockiemu być... nieprzyjemne.

Było to w roku 1887 — w sam wielki tydzień, który to wielki tydzień zapisał się niezawodnie trwałemi i wielkiemi głoskami w pamięci p. Nawrockiego. W tym bowiem czasie przyciśnięty „do muru“, nie zważał p. Nawrocki na to, że w tej właśnie porze największe podobno panują burze na Atlantyku — i wyjechał do Ameryki. A wyjechał dlatego, ponieważ zagrożono mu aresztowaniem z powodu, że dopuścił się sprzeniewierzenia kwoty 9000 rubli na szkodę p. hr. Starzeńskiej, która tę sumę oddała mu w depozyt. Nie można też brać za złe p. Nawrockiemu, rozumie się nie tego, że sprzeniewierzył, tylko tego, że wyjechał — bo każdy woli narazić się nawet na morską chorobę, niż na siedzenie pod kluczem. Ale cóż, inaczej się nie dało, a i pieniędzy na zwrot depozytu zabrakło, bo p. Nawrocki, jak sam się tłomaczył, nie miał wtedy nietylko pieniędzy, ale i czasu, forsując p. Romanowicza na posła z Krakowa.

. . . .

Bilecik Nr. 1.

Wielmożny Panie!

„Przekonawszy się o usilnej chęci p. Nawrockiego, żeby dotrzymać ułożonego przed tygodniem warunku, po raz ostatni upraszam Pana jeszcze o kilkodniową dla niego zwłokę. Racz Pan wstrzymać się do poniedziałku.

Jeżeli N. do poniedziałku wieczora nie dotrzyma warunku, ja dalej w sprawie tej interweniować i Pana prośbami memi trudzić nie będę.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku
Tadeusz Romanowicz“.

12/X 1886.

. . . .

Bilecik Nr. 2.

Wielmożny Panie!

Byłem w tej chwili u Nawrockiego. Wczoraj był bardzo chory, dzisiaj jest nieco lepiej, ale głowa tak zajęta, że niepodobna z nim o interesie mówić. Stwierdzić to może dr Lutostański, który go leczy. Spodziewamy się, że dziś będzie wieczorem lepiej — w takim razie jutro rzecz będzie, musi być załatwiona Zmiłujcie się nad chorym człowiekiem i do jutra zwlekajcie. Powtarzam, że niepodobna dzisiaj z chorym rzeczy załatwić.

Z głębokim szacunkiem.
Tadeusz Romanowicz.

9/XI 1886.

. . . .

Bilecik Nr. 3.

Wielmożny Panie!

Dzisiaj nie mogłem się widzieć z N.; wczoraj zapewnił mnie, że dziś sprawę załatwi i posyłałem w tej sprawie rano po godz. 10 do niego. Odpowiedział, że dziś niewątpliwie. Jak tylko skończę robotę w redakcji, zobaczę się z N. Proszę bardzo nie doprowadzać do katastrofy! Ja naglę, jak mogę.

Z prawdziwym szacunkiem.
Tadeusz Romanowicz.

Bez daty.

. . . .

Wkrótce po tym ostatnim bilecie wyjechał p. Nawrocki do Ameryki — później wrócił — czy była katastrofa o tem wie i pan Nawrocki i p. Romanowicz i wielu innych. Czyż zatem nie wynika z tego jasno, że p. Nawrockiemu nie wolno się rozbijać, ani grać roli kierownika opinji publicznej, ale ot siedzieć gdzie w kącie jak mysz pod miotłą, pracować po cichu — przedewszystkiem nie stosować starych zasad robienia interesów — do dziennikarstwa. Społeczeństwo nasze potrzebuje ludzi nieskazitelnych, jest ich dosyć i chętnych do pracy i zdolnych i uczciwych. Im należy się przedewszystkiem i chleb i stanowisko — dlatego, jeżeli ktoś niezasługujący pcha się na czoło, a jeszcze się panoszy i szkodliwie dla ogółu działa — to obowiązkiem jest, przypomnieć mu o granicy, gdzie kończą się jego społeczne i obywatelskie prawa.

Składki Urzędnicy Dyrekcji kolei panstwowej jako pozostałość od wieńca dla ś. p. dra Wiszniewskiego 14·50 złr. na szkołę ludową. P. z Wolańskich Marja Hercakowa zamiast wieńca ś. p. drowi Wiszniewskiemu 5 złr. na szpital Bonifratrów. Tow. Zaliczkowe w Bochni, chcąc uczcić pamięć ś. p. Franciszka Hozera przesyła 10 złr. dla weteranów z roku 1863, p. Helena Górska 1 złr. dla 80-letniej staruszki, X. X. 50 ct. dla nieszczęśliwej matki z trojgiem dzieci.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Gorlicach na posadę dyrektora szpitala powiatowego, który wejdzie w życie od 1 września b. r. Płaca 700 złr., termin podań do 1 kwietnia. — Z fundacji ś. p. Franciszka Orzęckiego jest do obsadzenia stypendjum w kwocie 63 złr. rocznie dla wysłużonych oficjalistów: zgłoszenia do 28 lutego na ręce komisji w pałacu księdza arcybiskupa łacińskiego we Lwowie.

Konkurs na posadę zastępcy prokuratora państwa w Rzeszowie rozpisuje nadprokuratorja państwa w Krakowie Termin do 22 bm.

Kolej Północna.

Odjazd z Krakowa.

5·32 rano (pociąg osobowy) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.

7·25 rano (pociąg pospieszny) do Wiednia, Szczakowej, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.

9·20 przedpołudniem (pociąg osobowy) do Wiednia, Mysłowic, Wrocławia, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.

2·00 popołudniu (pociąg osobowy) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic, Berna.

2·31 popołudniu (pociąg pospieszny) do Wiednia.

6·40 wieczorem (pociąg pospieszny) do Oświęcimia Szczakowej, Wrocławia, Granicy.

10·00 wieczorem (pociąg pospieszny) do Wiednia, Szczakowej, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna-Cieplic, Berna.

KRONIKA.

Kraków, 25 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota. Suchy dzień, Wiktora i Wiktoryna, męczenników; jutro Niedziela Sucha, Aleksandra, biskupa i Nestora: pojutrze Anastazji, panny)

Jutro w kościele OO. Augustjanów (św. Katarzyny) odpust bracki Najśw. Marji Panny Pocieszenia, a na drugi dzień nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych arcybractwa.

W kościele św. Anny jutro nabożeństwo brackie suchedniowe.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lutym wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice trzeciewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 31, zachód przypada o godzinie 5 minut 14, długość dnia godzin 10 minut 43.

Stan powietrza. Dnia 25-go lutego o godzinie 7 rano barometr 754,4, termometr — 9·8 C., wilgotność 92%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

Posiedzenie Rady miejskiej odwołane w czwartek 22 bm., odbędzie się w poniedziałek dnia 27 b. m. o godzinie 5 po południu.

Komisja rewizyjna wielkiego wydziału miejskiej Kasy oszczędności, pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina i wobec delegata rządowego komisarza p. Dobrowolskiego, odbyła we czwartek rewizję szczegółową miejskiej Kasy oszczędności, badając skrupulatnie każdy dział osobno i znalazła wszystko w najlepszym porządku.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie, odbędzie się w sobotę dnia 25 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali „Collegium Novum“. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie komisji kontrolującej. 2) Wybór wydziału. 3) Objaśnienie szczegółu z końcowej sceny II części „Dziadów“. Prof Matusiak. 4) Zgromadzenie dokona swych czynności bez względu na komplet.

Z Towarzystwa technicznego. Nowoobrany zarząd Towarzystwa na posiedzeniach odbytych d. 13 i 20 b. m. ukonstytuował się pod przewodnictwem nowego prezesa p. Wincentego Wdowiszewskiego, obierając sekretarzem inżyniera Eustachego Śmiałowskiego, skarbnikiem prof. Stanisława Albertiego a bibljotekarzem prof. Karola Stadtmüllera. W ubiegły poniedziałek Towarzystwo odbyło zgromadzenie, na którem na delegata do konferencji o kanałach spławnych, mającej się odbyć d. 25-go b. m. we Lwowie w III departamencie Wydziału kraj., obrano p. Stanisława Świerzyńskiego, starszego inżyniera Magistratu. Prezes Wdowiszewski przedstawił projekt hali targowej, która w r. b. na placu Nowym wzniesiona będzie, wreszcie uchwalono petycję do Sejmu o utworzenie kursów dla majstrów i podmajstrzych kamieniarskich, ciesielskich i murarskich, przy tutejszej państwowej Szkole przemysłowej.

Losowanie sędziów przysięgłych drugiej kadencji bieżącego roku, odbędzie się w prezydjum sądu krajowego karnego w sobotę dnia 4 marca b. r. po południu.

Przedstawienia w sali redutowej starego teatru. Stow. młodzieży katolickiej rzemieślniczej „Praca“ po przedstawieniach „Jasełek“, które tak świetnem cieszyły się powodzeniem, postanowiło w dalszym ciągu dać kilka przedstawień niedzielnych. Skorzystawszy ze współudziału znakomitych sił amatorskich pp. Stypkowskiego i Cholewicza, urządza „Praca“ w tę niedzielę t. j. 26-go b. m. o godzinie 6 ½ pierwsze przedstawienie. W program wchodzi komedja w 3 aktach p. t. „Wuj z Kanady“, następnie nader wesołe monologi „Prestydigitator“, „Starozakonny klub cyklistów na ulicy Gęsza Gasse“, wreszcie wesoły monodram: „Moja emulacja do panny Marjanny“. Taniość biletów wstępu, znakomity humor amatorów ściągnie, jak sądzimy, do sali redutowej liczne audytorjum.

Koncert „Lutni“. Mamy do zawdzięczenia „Lutni“, że publiczność krakowska zapoznała się wczoraj z najcelniejszą gwiazdą w plejadzie kompozytorek muzycznych. Jakkolwiek z utworów Cecylji Chaminade, między którymi nie brak i opery i symfonji, tylko kompozycje fortepianowe i pieśni dostały się na program wczorajszego koncertu, niemniej jednak i z dzieł tych nabrać mogli słuchacze pojęcia o wybitnych cechach twórczości Cecylji Chaminade, które zamykają się w słowach: wdzięku, szlachetności pomysłu i zdolności odpowiedniej charakterystyki. Że utwory fortepianowe w interpretacji samejże kompozytorki, która przedstawiła się nam zarazem jako pianistka rozporządzająca świetną techniką, pięknem uderzeniem i zadziwiającą jasnością gry, zyskały na przejrzystości i piękności — zbyteczne chyba dodawać.

Trzeba jednak i to przyznać, że do wypowiedzenia swych intencyj znalazła p. Chaminade wybornego tłomacza w fortepianie „Stamwaya“, przynoszącym pod względem siły i piękności tonu istotną chlubę zakładowi p. Gabrjelskiej. Niemniejszem powodzeniem cieszyły się pieśni tejże kompozytorki, odśpiewane przez p. Cecylję Ketten głosem sympatycznym i z wielkim smakiem, a nieporównanym wdziękiem. Już to bez przesady powiedzieć można, że trudno spotkać lepszą interpretatorkę pieśni od p. Ketten.

Usunięcie się orkiestry od zapowiedzianego udziału w koncercie, spowodowało wczoraj chóry „Lutni“ do wykonania wyłącznie tylko utworów „a capella“. Wyszło to zresztą na korzyść tej dzielnej drużyny śpiewackiej, która tem lepiej mogła ujawnić wszystkie te zalety, jakie śpiew jej cechują i — dzięki którym powszechne zdobyła sobie uznanie. Z długiego szeregu pieśni, wypełniających program „Lutni“, wymienić należy przedewszystkiem: Moniuszki „Wróżbę“ i Żeleńskiego: „Naszą Hankę“, jako odznaczające się wyborowem cieniowaniem, doskonałą rytmiką i wogóle pięknością brzmienia. Sala była zapełniona. *R. Ł.*

Urzędnicy prywatni. W niedzielę dnia 19 bm., o godzinie 4 po południu w lokalu przy ulicy Kopernika l. 1, odbyło się Walne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych powiatu krakowskiego. Posiedzenie zagaił przewodniczący p. Ludwik Miński, poświęcając wspomnienia pośmiertne ś. p. hr. Stefanowi Zamojskiemu, długoletniemu prezesowi Tow. i ś. p. Rudolfowi Swolkienowi, długoletniemu delegatowi powiatu, do Rady nadzorczej we Lwowie, którzy zmarli w roku obecnym; przemówienia tego zgromadzenie stojąc wysłuchało.

Po załatwieniu kilkunastu spraw bieżących zastanawiano się nad powodem małego przyrostu członków do Towarzystwa, w którem każdy członek po latach kilkunastu może dla siebie i swej rodziny otrzymać emeryturę, nawet w razie kalectwa, opłacając stosunkowo bardzo małe wkładki. Towarzystwo to już obecnie posiada kapitał 704.517 złr. a oparte na wzajemnej pomocy wypłaca swym członkom pokaźną kwotę 74.405 złr. rocznie, jednakże pomimo tak świetnych rezultatów społeczeństwo tak mało się interesuje instytucją tak wysoce humanitarną.

Następnie wybrano ponownie przewodniczącym p. Ludwika Mińskiego, co zgromadzeni przyjęli oklaskami, do wydziału weszli także ponownie pp. Sierhiejewicz Feliks i Kisielewski Ludwik. Delegatem do Rady nadzorczej we Lwowie wybrano p. Antoniego Kluczkowskiego a zastępcą delegata p. Feliksa Sierhiejewicza, obydwóch na przeciąg lat sześciu.

Przy końcu posiedzenia walne zgromadzenie przez powstanie uczciło zasługi dyrektora, p. Romualda Makarewicza we Lwowie.

„Jutrzenka“, stow. katolickich rękodzielników, ul. Krakowska l. 57 (naprzeciw OO. Bonifratrów) urządza w niedzielę dnia 28 go b. m. przedstawienie amatorskie z następującym programem: 1) Odczyt, wypowie St. Kozłowski. 2) „Tajemnica“, kom. w 1 akcie Dobrzańskiego. 3) „Berek zapieczętowany“, melodramat w 1 akcie. 4) „Rusin i Krakowianka“, obrazek ludowy ze śpiewami i tańcami. Początek o godz. 7 wieczorem.

Z „Gwiazdy“. Walne zgromadzenie Stowarzyszenia rękodzielników polskich „Gwiazda“ w sprawie uzupełnienia nowego statutu odbędzie się w niedzielę dnia 26 lutego o godzinie 3-ciej po południu w lokalu własnym przy ul. Krupniczej l. 19.

Stowarzyszenie „Gwiazda“ urządza podczas wielkiego postu w poniedziałki i środy każdego tygodnia szereg odczytów z dziedziny historji polskiej, literatury i nauk przyrodniczych. Początek odczytów o godzinie 8 wieczorem. Ze względu, iż na prelegentów zaproszono wybitne siły, sądzimy, iż tak inteligencja jak i inne warstwy naszego społeczeństwa licznym swym udziałem dadzą wyraz sympatji i poparcia tej tak pożytecznej instytucji. Lokal Stowarzyszenia przy ul. Krupniczej l. 19.

Sprawa śmierci ś. p. Łaszcza nie pozostaje zatem w żadnym związku ze sprawą rzekomego pojedynku hr. Romana Potockiego, którego zresztą wcale nie było, ani też z żadnym innym zatargiem z tym arystokratą.

W sprawie podpalenia hotelu „Morskie Oko“, jak się dowiadujemy z Zakopanego, śledztwo prawadzi na miejscu energiczny sędzia śledczy z Nowego Targu p. Gabryszewski.

„Die Jugend“ nikczemne pismo paszkwilowe, napadające na naszą narodowość na życzenie gości zostało wyrzuconem z cukierni lwowskiej p. Michalika, przy ulicy Florjańskiej. Spodziewać się należy, że i inne zakłady w naszem mieście pójdą za przykładem cukierni lwowskiej.

Z Dębnik donoszą: W ostatnich czasach powstał nowy sklep chrześcijański założony przez p. Antoniego Mayera. Sklep ten katolicki zaopatrzony w towary uczciwe, sprzedaje także chleb z piekarni chrześcijańskiej, kiedy dotąd tylko żydowski chleb sprzedawano w Dębnikach. Ostatnia zabawa karnawałowa, urządzona staraniem naczelnika gminy p. Móla, przyniosła 32 złr. czystego dochodu na budowę szkoły ludowej.

Lwowska Kasa. W piątek odbyło się drugie posiedzenie sejmowej komisji budżetowej w sprawie gal. Kasy oszczędności. Przewodniczył p. Dunajewski, a obecni byli prócz członków komisji także marszałek kraj. hr. Badeni i namiestnik hr. Piniński. Referent p. Biliński przedłożył sprawozdanie z wnioskami o udzielenie poręki kraju za wkładki w gal. Kasie oszczędności i należyte ich oprocentowanie. Dyskusja była długa i nader wyczerpująca. Komisja przyjęła proponowane przez referenta zmiany w projekcie uchwał przedstawionych przez Wydział krajowy.

Pomijamy poprawki stylistyczne mniejszego znaczenia, a podajemy tylko zmiany zasadnicze. W projekcie uchwały *A* w art. II, opiewającym: „Poręka ta wchodzi w życie z chwilą zatwierdzenia przez rząd tych zmian statutów Kasy, jakie Wydział krajowy uzna za potrzebne“, dodano: „w interesie bezpieczeństwa funduszu krajowego“. W art. IV podwyższono gwarancję kraju za wkładki sumy z 30 do 35 miljonów złr. W projekcie uchwały *B* postanowiono, iż dyrekcja Kasy oszczędności składać się ma nie z 3 lecz z dwóch lub trzech dyrektorów płatnych i mianowanych nie przez Wydział krajowy, ale przez marszałka krajowego na propozycję Kasy i po wysłuchaniu zdania Wydziału krajowego. Również naczelnego buchhaltera i syndyka Kasy mianować ma nie Wydział krajowy, ale marszałek i to na wniosek nie dyrekcji, ale wydziału Kasy i po wysłuchaniu zdania Wydziału krajowego. Marszałek nie jest jednak związany wnioskami Wydziału krajowego.

Ustęp o rachunku bieżącym i eskoncie weksli zmieniono zupełnie i ma opiewać jak następuje: „Kredyt na rachunek bieżący jest wzbroniony. Dla pożyczek hipotecznych i dla eskontu weksli umieszczone będzie pewne maksimum, a dla zakupna papierów pupilarnych minimum w stosunku do wkładek. Do ustępu, iż wszelka zmiana statutów, tudzież regulaminów i instrukcji, nastąpić może tylko za zgodą Wydziału krajowego, dodano: i podaną być ma do wiadomości Sejmu. Dodano dalej nowy ustęp następujący: „Fundusz rezerwowy ma być lokowany wyłącznie w papierach mających bezpieczeństwo pupilarne. W razach uzasadnionej potrzeby mogą być te papiery lombardowane lub sprzedane.

Nadto uchwaliła komisja dwie rezolucje: Pierwsza rezolucja uchwalona na wniosek p. Adama Skrzyńskiego, wzywa rząd do wykonania jak najściślejszej kontroli i nadzoru w granicach ustawy nad wszystkiemi kasami oszczędności i innemi instytucjami finansowemi. Druga rezolucja uchwalona na wniosek p. Andrzeja Potockiego, wzywa Wydział krajowy, ażeby zastanowił się nad sprawą przejścia przez kraj. gal. Kasy oszczędności, przeprowadził ewentualnie potrzebne rokowania w tym względzie z rządem i tow. Kasy oszczędności i zdał o tem sprawę sejmowi. Obrady komisji trwały od godz. 11 do 2 popoł.

Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się w poniedziałek o godzinie 11 rano. Na porządku dziennym stanie sprawozdanie komisji budżetowej o Kasie oszczędności.

Aresztowanie dyrektora Zimy. We czwartek o godzinie kwadrans na szóstą wieczorem zajechał przed bramę Kasy Oszczędności od ul. Jagiellońskiej fiakier parokonny, z którego wysiadł komisarz policji, p. Reinländer. Mając przy sobie rozkaz aresztowania, znalazł się w mieszkaniu prywatnem dyr. Zimy. Zastał go piszącego przy biurku. W milczeniu podał mu komisarz policji kartę, wzywającą do sędziego śledczego celem przesłuchania. P. Zima przeczytawszy podane pismo rzekł: „Wiedziałem, że to nastąpi“, poczem w milczeniu począł się ubierać. Zmieniwszy domową marynarkę na długi czarny surdut, zapytał:

— „Panie komisarzu, czy będę mógł jeszcze wrócić do mieszkania?...

— „Zapewne“... odparł wymijająco delegat władzy.

— Proszę mi to powiedzieć jasno, gdyż w takim wypadku musiałbym z sobą zabrać pewne papiery, których nie chciałbym tu zostawić...

— W każdym razie dobrzeby było — odparł komisarz — ażeby pan dyrektor wziął owe papiery z sobą, mogą się przydać przy przesłuchaniu.

P. Zima zabrał papiery, włożył je z uwagą do kieszeni i po chwili znaleźli się obydwaj w fiakrze, który ich zawiózł przed gmach sądu karnego przy ul. Batorego. Tu wysiedli i udali się do biura sędziego śledczego, znajdującego się na prawo w parterze nr. drzwi 11. Tam oczekiwał ich radca p. Miłaszewski. Komisarz Reinländer cofnął się i rozpoczęło się protokolarne przesłuchanie. Trwało ono dwie godziny. O wpół do ósmej drzwi się otworzyły i wyszedł z nich dyr. Zima. W tej chwili przystąpił doń p. Reinländer i oświadczył mu, iż ma się udać za nim do celi więziennej. Słowa powyższe przyjął p. Zima ze spokojem; wzrok miał przygasły i zrezygnowany. Z apatją poddał się rozkazowi. W oddali postępował dozorca więzienia.

„Aż do tej chwili towarzyszą mi ludzie“, wyrzekł uwięziony w chwili, gdy dochodzili do kaźni. Jestto duża izba bielona, oznaczona numerem 27. Stoi w niej duże łóżko żelazne i niedużý stolik drewniany. Tam pozostał p. Zima aż do dalszego zarządzenia sędziego śledczego.

Równocześnie prawie przywiózł do gmachu sądu karnego komisarz policji Matkowski buchhaltera naczelnego, p. Wędrychowskiego. Przesłuchał go między godziną wpół do 8 a kwadrans na 10 również radca Milaszewski, poczem p. Wędrychowskiego odprowadzono do więzienia śledczego.

Aresztowanie p. Zimy postanowione zostało w chwili, gdy Sejm uchwalił odesłać przedłożenie wydziału o gwarancji kraju do komisji budżetowej. Wówczas właśnie namiestnik otrzymał list od prezydenta Tchórznickiego, i natychmiast udał się do niego na konferencję. O godzinie 3 aresztowanie na wniosek prokuratora było zadecydowane.

Wieść o aresztowaniu dyrektora Zimy i naczelnego buchaltera Wędrychowskiego — pisze *Dziennik Polski* — rozbiegła się natychmiast bezpośrednio po tym smutnym fakcie, t. j. tego samego wieczora, po całem mieście lotem błyskawicy, wywołując wszędzie najsprzeczniejsze i najróżnorodniejsze komentarze i uwagi. Mówiono o tem we wszystkich publicznych lokalach, w teatrze, kawiarniach i restauracjach. Jedni ją przyjmowali z niedowierzaniem, jak wiele innych pogłosek rozsiewanych bezpodstawnie, drudzy kiwali poważnie głowami, jakby dając do zrozumienia: „A co, nie mówiłem?!... Wiedziałem i przepowiedziałem, że się tak stanie!..“ Większość obawiała się ogromnie skutków, jakie ta wieść, bądź co bądź wstrząsająca, sprawi na tłumach. Niektórzy nawet obawiali się, iż z brzaskiem następnego dnia, tłumy wyruszą na Kasę oszczędności i zburzą ją jak Bastyllę. Na szczęście pesymistyczne ich wróżby ani myślały się sprawdzić. W Kasie oszczędności ruch wyjmujących wkładki ledwie widocznie się zwiększył.

Ogólnie zastanawiają się, co mogło być bezpośrednią przyczyną aresztowania. Nie ulega wątpliwości, iż owo aresztowanie stoi w ścisłym związku z uchwaleniem w Sejmie gwarancji kraju na wkładki Kasy Oszczędności. Domyślają się, iż w kołach poselskich stanowczo tego uwięzienia domagano się, a to ze względu na „karygodną lekkomyślność“, którą p. Zima ogromnie zawinił. Inni podawali jako przyczynę tę okoliczność, iż przedostatniej nocy niewiadomy sprawca miał w książkach rachunkowych powydzierać kartki dla zatarcia śladów różnych malwersacyj. Wieść ta jest pozbawiona wszelkiej podstawy, natomiast prawdą jest, iż ktoś nocą po gmachu chodził i aby temu nadal zapobiedz, zmieniono wszędzie, z wyjątkiem skarbca, zamki.

Również nie ulega kwestji, iż akcja ingerencji sądu przez sędziego śledczego rozpoczęła się już 16 b. m. Spowodowały ją silne poszlaki, iż depozyty sądowe, złożone w Kasie Oszczędności, zostały naruszone. Przedwczoraj n. p. otrzymała prokuratorja państwa anonim, który zbyt silnie oskarżał dyrektora Zimę, ażeby władze mogły nad nim przejść do porządku dziennego. O godzinie 3 po południu zniósł się namiestnik z prez. Zminkowskim, a w dwie godziny potem aresztowanie stało się faktem.

Tak dyrektor Zima jak i p. Wędrychowski uwięzieni są pod zarzutem oszustwa z §§. 197, 199 i 200 u. k. po nad 300 złr., oszustwa popełnionego przez sfałszowanie ksiąg, albo własnoręcznie, albo też przez osoby trzecie, nadto sam dyrektor Zima oskarżony jest o sprzeniewierzenie powierzonych sobie depozytów sądowych z §. 181 u. k. po nad 300 zł.

Zjazd dyrektorów szkół średnich w Galicji, który odbyć się miał we Lwowie z końcem marca b. r. odłożony został na czas po świętach Wielkiejnocy.

Niespodziewana śmierć. Do hotelu szwajcarskiego we Lwowie przyjechała wczoraj p. Janina Sob. z Krakowa W południe wyszła z hotelu, aby porobić sobie sprawunki. Ledwie kilka kroków uszła, potknęła się i upadła. Ponieważ była w brzemiennym stanie, nastąpiło poronienie, w dalszym zaś ciągu zakażenie krwi, tak, że nieszczęśliwa odwieziona do szpitala, w 2 godziny potem w strasznych męczarniach życie skończyła.

Korespondencja między władzami. Telegrafują nam z Wiednia: Hr. Thun jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, wydał okólnik do organów podwładnych z poleceniem uproszczenia korespondencji władz politycznych między sobą i w stosunku do innych władz cywilnych. Mianowicie: odpaść mają w przyszłości wszelkie niepotrzebne tytulatury jak „Świetny“, „Prześwietny“, „Wysoki“ tudzież wszelkie podobne dodatki stylistyczne. Tak samo na adresach tytuły mają być wypisane zwięźle i bez dodatków niepotrzebnych. Tak naprzykład adres ma brzmieć: „Do pana c. k. namiestnika“, „Do pana c. k. ministra“ itd. Podobne rozporządzenie wydały także inne ministerstwa.

Konkurs im. Franciszka Kochmanna. Wydział krajowy rozpisuje konkurs z terminem prekluzyjnym po dzień 31 grudnia 1899 roku na dwie premje z fundacji Franciszka Kochmanna, a to jedną w kwocie (500) pięciuset złr., drugą w kwocie (1000) tysiąca złr. dla dwóch dzieł w języku polskim za najlepsze uznanych i wzywa wszystkich literatów polskich bez różnicy, w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w powyższym terminie dzieła swoje, o ile je uważają za godne ubiegania się o te premje, przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego.

Z Bierzanowa donoszą: „Dzięki staraniom osób dobrze myślących, zawiązało się tutaj Stowarzyszenie ochotniczej straży pożarnej. Pierwsze walne zgromadzenie członków czynnych i wspierających, na którem nastąpiło również ukonstytuowanie się Towarzystwa, odbyło się w niedzielę dnia 19 b. m. Wybrano jednogłośnie: prezesem p. Karola Czecza, posła i marszałka powiatu wielickiego; naczelnikiem p. Piotra Orzechowskiego; zastępcą p. Jakuba Jamkę. Nadto weszli do wydziału: pp. Wojciech Madej, Kasper Madej i Franciszek Wcisło. Sąd honorowy składają: pp. Trawiński-Pludrakowski, Tomasz Leśniowski i Jan Grzywna. Do komisji kontrolującej weszli: pp. Klemens Reicher i Józef Grabowski.

Następnie uchwalono przystąpić do krajowego związku ochotniczych straży pożarnych, oraz wnieść prośbę do Wydziału powiatowego o przyznanie subwencji i udzielenie w kilku latach spłacalnej pożyczki. Fakt zawiązania Towarzystwa jest wybitnym dowodem, że lud tutejszy pomimo nurtujących w jego łonie najrozmaitszej natury prądów, umie być solidarnym, kiedy chodzi o istotne jego dobro. To też z prawdziwem zadowoleniem można było patrzeć na rozentuzjazmowanych włościan, który z gotowością wpisywali się na listę członków i przyczyniali się datkami, na jaki kogo stać było. Szkoda tylko, że znaczna część tutejszej inteligencji przyjęła ten zapał obojętnie, a przecież wypadało, jeżeli już nie dla interesu, to przynajmniej dla dobrego przykładu nie usuwać się od udziału, przez co Towarzystwo doznałoby niewątpliwie przynajmniej moralnego poparcia.

Mimo to żywimy silną nadzieję, że Towarzystwo nasze pięknie rozwijać się będzie, zwłaszcza, że kierownictwo spoczęło w ręku człowieka powszechnie cenionego dla zalet serca i umysłu, który swoim szerokim wpływem i energją potrafi postawić je na silnym gruncie.

Z Myślenic piszą do nas: Towarzystwo amatorskie w Myślenicach urządza w niedzielę dnia 26 bm. przedstawienie teatralne, celem przysporzenia funduszów na budowę gmachu „Sokolego“ w miejscu. Odegrane zostaną: „Damy i Huzary“, komedja w 3 aktach Aleksandra dr. Fredry. Początek o godzinie wpół do 8 wieczór.

Z Tarnowa piszą do nas: Na walnem zgromadzeniu „Sokoła“, które odbyło się w dniu 19 b. m. wybrano do sądu honorowego: ks. infułata Walczyńskiego, drów Mieczysława i Bronisława Gałeckich, dra K. Benoniego, dra J. Starzewskiego, K. Banma, M. Białobrzeskiego, J. Pisza; na zastępców: dra T. Tertila, dra J. Zbigniewicza, M. Biga, B. Gawrońskiego; do komisji rewizyjnej: M. Biga, T. Krawczyka, W. Kuźniarskiego; do wydziału: dra S. Ozimka, B. Koszyka, S. Podoleckiego, K. Smolika, T. Malawskiego: na zastępców: R. Kämpfa, F. Folnera, B. Skubiejskiego.

Pożar w Zakopanem. Otrzymujemy następujące pismo: W numerze 36 *Głosu Narodu* z dnia 15 b. m., dział kronika, ustęp „Pożar hotelu pod Morskiem Okiem“ mylnie podano, jakoby Józef Ryś, aresztowany w sprawie pożaru w Zakopanem, był góralem. Jak księgi meldunkowe tutejsze wykazują, Ryś pochodzi z powiatu chrzanowskiego, zatem góralem, tem bardziej zakopiańskim, nie jest. Zwierzchność gminy Zakopane. *Sieczka.*

Dzień święty święć! Z Przeciszowa piszą do nas ze słowami słusznego oburzenia: W niedzielę 12 bm. przyszło do mnie dwóch nadstrażników z okręgowej straży finansowej w Oświęcimie, celem ściągnięcia kary stemplowej, nałożonej na urząd gminny, z powodu nie ostemplowania asygnacyj gminnych. Wizyta owa nastąpiła w czasie, w którym odprawiała się w kościele msza św. Lud, zamiast słuchać słowa Bożego, musiał się załatwiać z nieproszonymi gośćmi, których pomimo przykazania boskiego: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“ nasyła na lud nasz wyższa władza. Udaję się przeto z prośbą i z żalaleniem do Szanownej Redakcji, aby list ten w łamach kroniki umieścić raczyła i przynajmniej w ten sposób władzom finansowem trzecie przykazanie boskie przypomniała. Nie piszę dlatego, aby mi się rozchodziło o karę stemplową, która i tak w drodze rekursu na pojedynczą należytość stemplową została zniesiona, ale aby można przynajmniej na drugi raz uniknąć zamącenia dnia świętego i aby także urząd gminny mógł dzień niedzielny po chrześcijańsku święcić. *Wójt.*

Na karę śmierci zasądzony został dnia 20 b.m. przez trybunał złoczowski, Antoni Szczerbaty, starzec sześćdziesiąt jeden lat liczący, za zamordowanie swego brata. Szczerbaty wyrok przyjął, lecz na wykonanie wyroku nie czekał, ale następnego dnia o godzinie 7 rano dokonał samobójstwa, obwiesiwszy się na kracie okiennej w swej celi.

Dom narodowy w Cieszynie. Termin konkursu upłynął na szkice Domu Narodowego w Cieszynie o godzinie 8-mej wieczór dnia 15 b. m. Komisja wydelegowana z łona Zarządu krakowskiego Towarzystwa technicznego stwierdziła, że w terminie tym nadesłano 16 prac, które noszą następujące godła: 1. „Naród sobie“, 2. „Górą Śląsk“, 3. „Trójkąt“, 4. „Liść koniczyny“, 5. ? 6. „Szara godzina“, 7. „Śląsk“, 8. „Tarcza“, 9. „Praktycznie, a oszczędnie“, 10. „Naród sobie“ (to samo godło drugi raz), 11. „Byle wyżej“, 12. „Placówka“, 13. „Na kresach“, 14. „Strażnica na kresach“, 15. „Br. S.“ i 16. „Szkic“.

Do wszystkich szkiców załączono opieczętowane koperty z adresami autorów, z wyjątkiem szkiców pod godłem: „Liść koniczyny“ (wyrysowany), przy których koperty nie znaleziono. Sąd konkursowy zbierze się w najbliższym czasie. Wszystkie pisma polskie uprasza się o powtórzenie tej wiadomości.

Nasi przyszli kulturtregerzy. Z pomiędzy egzaminowanych uczniów w szkołach ludowych miasta Berlina od 6 lat i wyżej, 70% nie miało żadnego wyobrażenia o wschodzie słońca, 54% o zachodzie słońca, 70% nie widziało żadnej rosy, 75% żywego zająca, 82 prc. nie widziało skowronka, 49 prc. nie widziało żaby, 53 prc. ślimaka, 87 prc. brzozy, 59 prc. łanu ze zbożem, 66 prc. żadnej wsi!!! — 67 prc. żadnej góry, 89 prc. nie widziało ani jednej rzeki!!! Dziecko, które nie widzi ani rzeki, ani góry, ani widokiem złotego łanu ze zbożem nie ma sposobności nacieszyć się, pobiegać za motylem po łące, które nie zobaczy tęczowej rosy, ani nie słyszy słowika śpiewającego, lub skowronka, któremu przeto cudy natury całkiem są odcięte i nieznane, które wyrasta zdaleka od natury, jak kąkol na zwietrzałym murze wielkiego miasta — czyż jest więcej pożałowania godna istota? jak takie dziecko? Dziecko nieznające wcale natury i jej nie odczuwające!

Zaręczyny. W Nizzy odbyły się zaręczyny p. Marji z Kronenbergów hr. Zamoyskich, wdowy po ś. p. Karolu hr. Zamoyskim, z baronem Gustawem Taubem.

Polska orkiestra. Robotnicy polscy w Królewskiej Hucie na Śląsku pruskim, założyli własną orkiestrę. Kapelmistrz tej orkiestry udał się z pisemną prośbą do zarządu krakowskiej „Harmonji“ o łaskawe dostarczenie mu kompozycyj polskich kompozytorów.

Nieuczciwa konkurencja. Po tym tytułem pomieszcza ostatni numer *Głosu rzeszowskiego* artykuł, który pozwalamy sobie przytoczyć ze względu na jego aktualność:

„Cechą handlu żydowskiego jest lichy towar. Nie trzeba być fachowcem, by wszedłszy do sklepu pierwszego z brzegu odgadnąć, nie widząc nawet właściciela, do jakiej tenże rasy należy. Galicyjscy żydzi stworzyli osobną techniczną nazwę: *Ausschuss für Galizien*, na oznaczenie towaru lichego, przesyłanego do nas przez firmy wiedeńskie. Towar ten zły, lub zepsuty nabywają nasi żydzi po niesłychanie niskich cenach i sprzedają naszym odbiorcom, którzy obałamuceni niskością ceny, ani nie wiedzą, że płacili trzy razy rzeczywistą wartość towaru. Cóż jednak dziwić się żydom chałatowcom, że konkurując, w wyborze środków nie przebierają, skoro i w innych gałęziach pracy ludzkiej także inteligencja żydowska posługuje się środkami wprost nieuczciwymi.

Tak dzieje się w stanie lekarskim, tak w stanie adwokackim, którego znaczenie w ostatnich dziesiątkach lat obniżyło się ogromnie. Znaną była powaga dawnych mecenasów, których głos we wszystkich sprawach publicznych miał znaczenie decydujące. A teraz? Teraz adwokat mało co wyżej stoi w opinji publicznej niż pisarz pokątny. Winę tego ponoszą adwokaci żydowscy, którzy nie przebierają w środkach, gdy chodzi o zyskanie klientów. Chmara płatnych faktorów czyha na przybyłego do miasta z interesem prawnym wieśniaka, aby go prowadzić w trjumfie do żydowskiej kancelarji. Pierwszemi stacjami w Rzeszowie, odkąd zaczyna się kontrola przybywających do miasta wieśniaków, lub mieszczan z okolicznych miasteczek, są budki kopytkowe. Siedzący tam żydek pilnie baczy na strój przybywających do miasta ludzi, a zoczywszy ofiarę, która się przed nim chętnie ze swym interesem zwierza, już jej ze swej opieki nie wypuszcza, prowadząc do żyda adwokata. Domaga się strona u faktora, by ją do katolika prowadził, robi się wtedy na poczekaniu katolik z żyda, a choć strona nieufnie na zakrzywiony nos pana mecenasa spogląda, to jednak nie przeszkadza, że wszedłszy raz do biura, sprawę mu oddaje i honorarjum mu płaci. Charakterystyczne, co nam opowiadał jeden z katolickich tutejszych adwokatów.

Wchodzi do jego biura kobieta wiejska z rodzinnych jego stron i powierza mu sprawę. „Jakimże sposobem — pyta ze zdziwieniem adwokat — dostaliście się kobieto do mnie, nie znając Rzeszowa?“ — „Ano prawda! proszę pana mecenasa —

odpowiada kobieta — już mnie żydzi pół dnia po wszystkich żydach adwokatach wodzą i dopytać się o pana nie mogę. Gdym zaś mówiła, że ja żyda nie chcę, tylko katolika, to już i z pana żyda zrobili".

Obecnie w Rzeszowie jest 9 adwokatów katolików. Spytacie Szanowni Czytelnicy, czy choć jeden jest syndykiem jakiej instytucji finansowej? Ani jeden! W Kasie oszczędności dwóch żydów syndykami, w Towarzystwie zaliczkowem żyd, w Towarzystwach sąsiednich miasteczek syndykami żydzi — wszędzie żyd! zawsze żyd i żyd, a katolik w swojej ojczyźnie, na swoich śmieciach zawsze na szarym końcu. Parę razy znalazł się piszący te słowa w sądzie powiatowym rzeszowskim. Stół sędziego był obsadzony adwokatami i ich zastępcami, a pośród nich nie było ani jednej chrześcijańskiej twarzy — wszystko zakrzywione nosy, sala nabita żydami, a nad wszystkimi unosił się charakterystyczny odór. Więc to prawda— pomyślałem — co mi opowiadano, że sądy nasze przeważnie zajęte są sprawami naszych najserdeczniejszych. Gdzie nasz ratunek? W ludzie!"

Morderstwo w szale. Przed trybunałem sądu przysięgłych w Stanisławowie odbyła się rozprawa w sprawie głośnej zbrodni, popełnionej w lecie ubiegłego roku w Jamnie ad Jaremcze, na rodzinie tamtejszego szynkarzu żyga, Dawida Spiegla. Jako oskarżony o zbrodnię rozbójniczego morderstwa, częścią dokonanego, częścią usiłowanego, stawał 26-letni parobek Iwan Kapitańczuk. Rozprawie przewodniczył prezydent sądu karnego p. Fangor, oskarżał prokurator Kilian, bronił adwokat dr. Bibring. Akt oskarżenia opiewał: Dawid Spiegel mieszkał z żoną swoją Chają w Jamnie i utrzymywał w domu swym szynk. W 27 sierpnia ubiegłego roku, wieczorem o godzinie 10, zamknął Spiegel szynk i ułożył się do snu w tym samym pokoju, gdzie spała żona Chaja. W sąsiednim pokoju spali: bawiący w gościnie u Spiegla Leib Neuman i 16-letni Mechel Kawaler, nauczyciel języka hebrajskiego, którego w drodze noc zaskoczyła i zmusiła do przenocowania w karczmie Spiegla.

O godzinie w pół do 12 w nocy zapukano w okno pokoju sypialnego. Spiegel wyjrzał przez okno, a ponieważ noc była jasna i księżycowa, poznał dokładnie Kapitańczuka, którego zapytał, czego o tak późnej porze szuka; Kapitańczuk oświadczył, że wraca z Jaremcza, gdzie otrzymał pieniądze za robotę i dodał, że chce spłacić Spieglowi dawny dług swój w kwocie 70 zł.

Spiegel wiedząc, że Kapitańczuk w stanie pijanym jest bardzo gwałtowny i obawiając się, czy w tej właśnie chwili nie był także pijanym, nie poszedł mu spiesznie otworzyć drzwi wchodowych, lecz przez jakiś czas patrzył nań przez szybę w oknie twarz w twarz. Przekonawszy się, że cera twarzy Kapitańczuka była bladą t. j. taką, jaką miał zwykle w stanie trzeźwym, a nie czerwoną wskutek upicia się, postanowił Spiegel drzwi otworzyć, tem bardziej, że Kapitańczuk zapewniał go, iż przyszedł tylko sam i uspokajał go, aby się nie bał.

Wówczas Spiegel udał się z pokoju sypialnego ku sieniom i popatrzywszy wprzód przez okienko w szynkowni, czy obwiniony jest rzeczywiście sam jeden, otworzył drzwi i puścił go do środka. Gdy jednak Spiegel drzwi wchodowe zamykał, trzymając w jednej ręce lichtarz z palącą się świecią, uczuł nagle uderzenie w głowę i padł bez przytomności na ziemię.

W drugim pokoju spał Leib Neuman, którego zbudził nagle przeraźliwy krzyk Chaji Spiegel. Wstał tedy z łóżka i nie wchodząc do pokoju Spieglów, popatrzył przez otwarte drzwi do wnętrza i spostrzegł w ciemnościach, że koło łóżka Chaji Spiegel, stał jakiś wysoki mężczyzna, a Chaja Spiegel ciągle krzyczała. Strachem przejęty, położył się Neuman napowrót na swoje łóżko i przykrył kołdrą, zaledwie jednak to uczynił, uczuł silne uderzenie twardym przedmiotem po głowie, okrył się więc i chwycił obiema rękami drąg, który zbrodniarz trzymał w rękach. Lecz wówczas ów mężczyzna wysokiego wzrostu, którego twarzy z powodu ciemności rozpoznać nie mógł, pchnął go kilka razy nożem w szyję, poczem Neuman już krzyczeć przestał, choć przytomności nie stracił.

Śpiącego w pokoju razem z Neumanem Mechla Kawalera, obudziło silne uderzenie drągiem po głowie, a chociaż Kawaler, 16-letni chłopak, błagał obwinionego, całując go po rękach, by go nie bił i zaręczał, że nikomu nic nie powie o tem, co zaszło, bił go Kapitańczuk dalej po głowie, a potem nbezwładnionego porwał na ręce, zaniósł do sąsiedniego pokoju i rzucił na łóżko Chaji Spiegel. Neuman korzystając z chwili, kiedy, Kapitańczuk poszedł do drugiego pokoju, zawlókł się na rękach i nogach do sąsiedniej komory, gdzie położył się na ziemi. Tymczasem Spiegel leżący w sieni, odzyskał przytomność i wśród ciemności, czołgając się po ziemi, namacał na drzwi do izby szynkownej wiodącej i pchnąwszy ręką, otworzył je, przyczem drzwi uderzyły z łoskotem o ścianę. Kapitańczuk widocznie łoskot usłyszał, a myśląc, że to może obcy ludzie ścigają go, otworzył okno na łąkę i umknął. Wtedy Spiegel przy świetle świecy, którą zbrodniarz był zapalił, zaczął się rozglądać po pokoju. Oczom jego przedstawił się straszny widok. Żona jego krwią zbroczona, martwa, leżała w łóżku twarzą ku ziemi, a obok łóżka w krwi broczące, leżał Mechel Kawaler. Poduszki, na których żona leżała, a pod któremi znajdowała się sakiewka z gotówką 12 złr., były powywracane, zaś gotówka, jak się później przekonano, znikła. Działo się to wszystko między godziną $11^1/_4$ — 12 / w nocy. O godzinie 3 rano doniósł Spiegel o zbrodni wójtowi, a ten posterunkowi żandarmeji w Mikuliczynie. O godzinie 5 rano 28 sierpnia, aresztował już żandarm Kapitańczuka, którego znalazł w domu śpiącego w czystej bieliźnie. Starą bieliznę krwią zbroczoną, znaleziono ukrytą pod konopiami, złożonemi koło domostwa.

Kapitańczuk indagowany przez żandarma przyznał się, że mając złość do Spiegla i żony, pobił ich, a podczas śledztwa tłomaczył raz, że działał w stanie pijanym, to znowu, że działał w koniecznej obronie, co jednak było w sprzeczności z wynikami śledztwa

Jak wiadomo, Kapitańczuk został uznany za umysłowo chorego.

Uroczystość Puszkina. Jak wiadomo świat rosyjski w roku bieżącym obchodzić będzie 100-letnią rocznicę urodzin znakomitego swego poety Puszkina. Program tej uroczystości został już zatwierdzony. Brzmi on: 1) w dniu 26 maja 1899 r. (dzień urodzin poety) odprawione zostanie nabożeństwo żałobne i panichida w Petersburgu w soborze Kazańskim, w cerkwi przy muzeum aleksandryjskiem i w cerkwi Koniuszych, skąd odbył się w swoim czasie pogrzeb zwłok poety, w Moskwie zaś w cerkwi Zjawienia Pańskiego, w paratji, gdzie urodził się poeta, tudzież w klasztorze Świętogórskim, wreszcie w gub. pskowskiej na grobie poety; 2) w dniu 26 maja po nabożeństwie ma odbyć się uroczyste posiedzenie publiczne cesarskiej akademji nauk w Petersburgu; 3) od dnia 15 do 26 maja w wielkiej sali odczytów akademji nauk ma być otwarta wystawa przedmiotów należących do Puszkina; 4) pożądane jest urządzenie na cześć Puszkina w teatrach cesarskich widowisk dramatycznych i operowych z dzieł poety w kwietniu w tygodniu świątecznym w ciągu 5 dni; 5) postanowiono prosić władze, pod których zarządem pozostają zakłady naukowe, aby obchodziły rocznicę stosownemi uroczystościami; 6) pożądane jest urządzenie w obu stolicach i w całej Rosji, gdzie to będzie możebne, szeregu odczytów dla ludu z obrazami niknącymi, biorąc tematy z dzieł Puszkina; 7) towarzystwa prywatne mają możność organizowania uroczystości artystycznych na cześć Puszkina; 8) na pamiątkę obchodów pożądane jest powierzenie profesorowi Wasniesowowi przygotowania według jego wyboru ilustracji do jednego z dzieł A. S. Puszkina; 9) należy uzyskać cesarskie pozwolenie na wybicie medalu na cześć poety: medale srebrne lub bronzowe wydane będą wszystkim kończącym szkoły uczniom zakładów naukowych, którzy w r. 1899 otrzymywać będą nagrody; 10) prosić cara o utworzenie przy cesarskiej akademji nauk oddziału beletrystyki na cześć Puszkina, tudzież prosić: a) aby rząd wydał rozporządzenie, zmierzające do utrzymania w porządku po wieczne czasy grobu Puszkina w klasztorze Świętogórskim; b) aby rząd nabył folwark i grunt majątku Puszkina, wsi Michajłowskoje, z upoważnieniem szlachty pskowskiej do urządzenia w majątku tym przytułku dla sędziwych, a ubogich pisarzy.

Wielkie jezioro słone, nad którego brzegami rozsiedli się Mormoni, obejmuje około 6.000 kilometrów wody słonej, nie zawierającej ani ryb, ani roślinności. Niedawno p. Moore badał to jezioro, aby się przekonać, czy nie możnaby spożytkować go dla piscykultury. Ma się rozumieć, niema mowy o hodowaniu ryb, przebywających w wodach słodkich; byłoby nawet trudno przyswoić niektóre stworzenia morskie, przyzwyczajone do normalnej słoności oceanów. P. Moore chciał jedynie hodować ostrygi, kraby i pewne gatunki żółwi; lecz próby poczynione w tym względzie nie przyniosły owoców pomyślnych, tem bardziej, że z powodu braku wszelkiej roślinności w tych wodach, żadne stworzenie wyżyćby nie zdołało. Jezioro Słone mogłoby jednak przynieść wielki pożytek cierpiącej ludzkości, jak to wykazuje inny badacz, pewien przemysłowiec z Bordeaux, p. Imbert. Zwiedzając niedawno Great Salt Lake, znalazł na jego wybrzeżach grubą skorupę krystaliczną, tworzącą się w zimie, a zmywaną latem przez deszcze. Analiza kryształów wykazała części składowe takie same, jak w soli glauberskiej. A zatem w Stanach Zjednoczonych jest zapas wód, przesiąkłych ową solą, w takiej ilości olbrzymiej, że możnaby nią całą ludzkość... przeczyścić.

Największy parowiec na świecie został w tych dniach spuszczony w Belfast, w obecności księstwa Abercorn i ochrzczony mianem „Oceanie". Rozmiarami swemi przewyższa jeszcze znacznie parowiec północno-niemieckiego Lloyda „Kaiser Wilhelm der Grosse". Ten ostatni zawiera maszyny o sile 14.000 koni parowych, a drugi o sile 17.000 k. p. „Oceanie" zużywać będzie codziennie 700 ton węgla. 15 olbrzymich kotłów, rozgrzewanych przez 96 palenisk, dostarcza pary. Długość okrętu wynosi 209 m., szerokość 20.75 m., pogłębienie 15 m., objętość 28.500 ton. Obie szruby mają po 6.70 m. w przecięciu. Okręt jest własnością kompanji „White Star Line". Przestrzeń pomiędzy Liverpoolem a Nowym Jorkiem ma przebyć w siedm dni. Pierwszem zadaniem „Oceanie" jest dostarczenie jak największej wygody pasażerom; szybkość stanowi wzgląd drugorzędny. Parowiec może pomieścić 410 pasażerów I-ej klasy, 300 II-ej, 1.000 III-ej i 394 osób z załogi i służby, ogółem więc 2.104 ludzi. Na żądanie administracji tak jest zbudowany, że wrazie wojny, może być zamieniony na okręt wojenny.

Komisja sądowo-lekarska pod kierownictwem radcy sądu krajowego p. Ferensa, dokonała w piątek obdukcji zwłok Edmunda Łaszcza. Znawcy sądowi dr Schaitter i dr A. Filimowski stwierdzili, że śmierć była naturalna i powstała wskutek pęknięcia tętnicy głównej i krwotoku do worka sercowego. Tak więc wszelkie domniemania i pogłoski o rzekomo zagadkowej śmierci ś. p. Edmunda Łaszcza okazują się zupełnie bezpodstawne.

Emigracja. Dziś rano nadzwyczajnym pociągiem przejechało przez Kraków 480 robotników rolnych z powiatu cieszanowskiego, których biuro stręczeń Krasuckiego z Jarosławia wysyła do Księstwa Poznańskiego i pod Warszawę. Mniejsze transporty odbywały się już w tym roku. Z Jarosławia zapowiedziany jest jeszcze przejazd 150 ludzi.

Dr. Dobija contra Englischowi. W piątek w tutejszym sądzie powiatowym karnym, przed radcą sądu krajowego p. K[illegible]skim, toczyła się rozprawa k[illegible] przeciw Janowi Englischowi o przekroczenie [illegible] 411. Według aktu oskarżenia, Englisch spowodować miał pobicie dra Antoniego Dobiję na zgromadzeniu ludowem w ujeżdżalni pod K[illegible]cynami d. [illegible] 1898 r. Oskarżonym był także Andrzej Teller o przekroczenie z §. 411, popełnione przez to, że dra Ant. Dobiję w dniu tym i na temże zgromadzenin pobił.

Jak wiadomo, na dzień 17 kwietnia 1898 roku poseł Daszyński zwołał zgromadzenie ludowe, celem złożenia sprawozdania ze swoich czynności poselskich. Ponieważ Daszyński zapraszał na to zgromadzenie nawet przeciwników swojej partji, przeto zjawiło się w arenie około 40 osób ze stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, a pomiędzy tymi i dr. Dobija.

Kiedy przyszło do wyboru prezydjum Zgromadzenia, proponowano p. Gustawa Węgrzyna ze strony mniejszości. To się atoli nie podobało socjalistom i wybrano Englischa. Na to mniejszość miała zawołać „Hańba". Powstał tumult i zamięszanie. Według jednych Englisch miał zawołać wówczas: „Towarzysze! są tu nasi przeciwnicy; zróbcie z nimi porządek! Postąpcie z nimi bez litości."

Według innych świadków, a między tymi według zeznania komisarza policji dr Adama Banacha, Englisch miał jedynie wzywać do porządku, ale nie mówił słów: „bez litości."

Fakt jest jednak, że po odezwaniu się Englischa powstała bójka, wśród której adwokata dra Dobiję poturbowano i pokrwawiono, a z pomiędzy wielu bijących sam dr Dobija, jak i wieln świadków wyraźnie widziało, że Andrzej Teller, krawiec, bił dra Dobiję.

Po przeszło trzygodzinnej rozprawie sąd uwolnił Englischa od odpowiedzialności, uznając natomiast Andrzeja Tellera winnym przekroczenia z § 411 i skazał go na siedm dni aresztu.

Imieniem Tellera obrońca żyd Garfein zgłosił zażalenie nieważności.

Nałogowa złodziejka. W piątek rano przed trybunałem sędziów przysięgłych, pod przewodnictwem prezydenta p. Morelowskiego, w asystencji radców pp. Ursela i Klemensiewicza, odbyła się rozprawa karna przeciw 35 lat liczącej Franciszce Zapałowicz o zbrodnię nałogowej kradzieży. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Pawłowski — bronił z urzędu p. Pawłowicz. Sprawa przedstawia się w ten sposób, że Zapałowiczowa zapałała tak nieprzepartym pociągiem do kradzieży, iż była już za nie 20 razy karaną. Wybrała się ona 10 grudnia z. r. również na połów, a wstąpiwszy do handlu dewocyjnego p. Kurkiewicza przy Małym Rynku pod pozorem kupna, ukradła kilkadziesiąt złotych medalików wartości 37 złr. Schwytano ją na gorącym uczynku i wobec tego, że ława przysięgłych po przeprowadzonej rozprawie potwierdziła 12 głosami pierwsze pytanie co do spełnionej kradzieży i 8 głosami zarzut, że obwiniona jest nałogową złodziejką, trybunał wydał wyrok, mocą którego Fr. Zapałowiczowa skazana została w myśl §. 179 ust. k., przy zastosowaniu §. 35 i 38 postępowania karnego, na 3 lata ciężkiego więzienia z jednorazowym postem co miesiąc i na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Obwiniona przyjęła wyrok bez zastrzeżeń i poczęła odrazu odsiadywać karę. Przykra była scena pożegnania Zapałowiczowej wśród łez i narzekań na korytarzach gmachu sądowego z dorosłą córką.

Pogłoska. Z Niepołomic odbieramy alarmujący list w formie pogłoski. Piszą do nas: Słyszałem, że niezadługo z Bierzanowa (okolica Niepołomic) ma wyruszyć do Brazylji 52 dziewcząt. Już miało przystać na tę podróż 51. Kto je werbuje, poco i gdzie niewiadomo, ale sam fakt pewny, dlatego ktoś powołany zbadać powinien, co to za transport i jakie przeznaczenie jego. Czy to czasem nie handel żywym towarem!!!

Nekrologja. Stanisław Drozdowski, przeżywszy lat 70, zmarł dnia 24 b. m. Pogrzeb odbędzie się 26 b. m. z ulicy Długiej Nr. 66.

HUMOR.

Na pensji.

— Jak się nazywała żona Jana Sobieskiego?

— Janowa Sobieska.

Może słuszna uwaga.

Z rozmów poufnych pomiędzy przyjaciółkami.

— Co, jeszcze w łóżku? Wstydź się wstawać tak późno! Godzina jedenasta!

— A o której ty wstajesz?

— O dziewiątej.

— I cóż ci z tego? Próżnujesz o dwie godziny dłużej, niż ja...

Fraszka.

Bardzo dziwna to siurpryza!
Iks, choć zębów wcale nie ma,
Na posadzie wciąż się trzyma
I kolegów swych wygryza!

Szarady.

Ułożył Józef Chmielewski.

I.

Pierwsze przyimek, dodaj część z **czwartego**
Będziesz miał męża nader nam miłego:
Był przyjacielem wieszcza, naszej sławy,
A był to człowiek szlachetny i prawy.
Drugie i **pierwsze** — zwierzę dobrze znane.
Przez dzieci często bywa wspominane.
Trzecie pozdrawia, a **drugie** i **trzecie**
Zdawna, dziś jeszcze w rachunku znajdziecie.
Całość — wieś nasza, która nas zachwyca,
Czarem poi jej cała okolica.

II.

Całość szybko mknie po fali,
Włosi jej tę nazwę dali.
Pierwsza miasto na Podolu,
Lub na hemji znany polu,
Pierwszą z **drugą** woda nosi,
Drugą z **trzecią** karta głosi,
Trzecia z **czwartą** lemiesz pruje,
A szlachcic się pieczętuje.

Rozwiązanie szarad z Nr. 40.

Pierś-cień. — Sza-chraj.

Dobrze rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Stanisław Ropski, M. Nowosielski (I), E. D. Nr. 73, Br. Karasiński, J. Midowiczowa, Obtułowicz, St. Kutrzeba, J. Bobilewicz, ks. Wł. Hajewski, ks. Sz. Guzik, I. Krzanowska, M. Zacharowicz, Al. Bocsoń, S. Tabiński, M. Giebułtowska, H. Krysakowski, Urząd pocztowy w Jazowsku, Jakubowski z Bośni, M. Radziszewska, Zarząd Kółka rolniczego w Małej, E. Cichocka, E. Lorenz, D. Pamuła (II), P. Kotowski, W. Dudek (I), ks. W. Dąbrowski, Wilh. Grodecka.

(C. d. n.).

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie ks. Wł. Hajewski w Jaworniku.

Nagrodę za rozwiązanie szarad Redakcja oznaczy w poniedziałek.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Teatr, literatura i sztuka.

* Roman Żelazowski został zaproszony na gościnne występy do teatrów rządowych w Warszawie. Gościnę znakomity artysta rozpoczyna w pierwszych dniach marca.

* „Dzwon zatopiony“ Hauptmana wystawiony będzie na scenie warszawskiej w przyszły czwartek.

* W Warszawie zmarła młoda powieściopisarka śp. Helena Rumowska, znana od paru lat pod pseudonimem Karoliny. Z głośniejszych utworów zmarłej wymienić należy: „Cyganiątko“ (powieść) i zbiór nowel p. t.: „Na strunach serca“.

* W Krakowie ukazał się tomik poezji p. St. Dubienki p. t.: „Chory człowiek“.

* P. Olga Boznańska urządziła w Paryżu, w galerji Thomas'a zbiorową wystawę swoich dzieł. Złożyło się na nią kilkanaście obrazków, niektóre znane są już z wystaw dawniejszych, inne zupełnie nowe. W ciągu pierwszego dnia wystawy utalentowana malarka sprzedała kilka swoich prac do głośnych paryskich galerji prywatnych. Krytyka miejscowa zaznacza, że w ostatnich obrazach artystki widać znaczny postęp w rysunku, a za najlepszą, doskonałą pod każdym względnm uważany jest portret mężczyzny w pozie siedzącej, uderzający naturalnością.

* Prasa berlińska poruszyła niedawno kwestję, czy autor dramatyczny ma wychodzić na scenę, gdy wywołuje go publiczność? Stało się to za sprawą Sudermann'a i Fuldy, którzy powstali przeciw temu, utrzymując, iż naraża to na nieprzyjemność autora, który osobiście nie ma nic wspólnego z publicznością. Następnie czasopismo wiedeńskie *Die Zeit* zarządziło w tej sprawie ankietę i ogłasza obecnie otrzymane odpowiedzi. Okazuje się tedy, że gdy wszyscy dramaturgowie wiedeńscy podzielają zdanie Sudermann'a i Fuldy, z berlińskich autorów dramatycznych tylko Wildenbruch przemawia stanowczo przeciw osobistemu ukazywaniu się dramaturga przed publicznością. Blumenthal, Grube, Hartleben i inni są zdania przeciwnego, a ostatni pisze do redaktora *Zeit*, Hermana Bahr'a, że gdyby on raz jeden tylko widział się na scenie z ręką na radośnie wzruszonem sercu, nie wpadłby nigdy na podobny pomysł. Wildenbruch natomiast jest zdania, że jeżeli plan ów da się przeprowadzić, wówczas nastrój i fizjonomja berlińskiej publiczności premierowej zupełnej ulegnie zmianie, ludzie będą chodzili do teatru nie po to, żeby obejrzeć autora, jak się na placu wyścigowym ogląda słynnego żokieja, lecz po to, żeby poznać dramat, napawać się dziełem sztuki.

* W Poczdamie pod Berlinem zmarł w tych dniach dr Karol Lange, znany w literaturze pod pseudonimem Filipa Galen, przeżywszy lat 86. Byłto jeden z najpopularniejszych i najpłodniejszych powieściopisarzy niemieckich. Urodzony d. 21 grudnia r. 1813, w Poczdamie, Lange studjował medycynę, a uzyskawszy tytuł doktora wstąpił do służby wojskowej jako chirurg. Na tem stanowisku odbył niejednę kampanję, między innemi brał udział jako kierownik lazaretu polowego w wojnie ze Szlezwigiem, a wrażenia zebrane na polu bitwy dostarczyły mu treści do zajmujących powieści. W r. 1878-ym podał się do dymisji, będąc już na stanowisku głównego lekarza sztabu i osiadł w Poczdamie. Pierwszy romans Langego p. t.: „*Der Irre von St. James*“ (Obłąkany z St. James) drukowany był w r. 1854 i odrazu zyskał autorowi szeroki rozgłos. Zbiór dzieł zmarłego wyszedł w r. 1866 w 36 tomach; są to powieści zalecające się żywą akcją, trafną charakterystyką osób i wiernem odbiciem nowoczesnych zwyczajów i obyczajów. Doskonałe zwłaszcza są obrazy z życia ludności Szlezwigu i Holsztynu.

* „Wilhelm Tell“ Schiller'a przetłomaczony został na język turecki. Przekładu dokonał dr Abdullach Dżewad.

„Ziemia obiecana“.

Powieść Władysława Reymonta. Dwa tomy. Warszawa u Gebethnera i Wolffa 1899.

Nie ulega wątpliwości, że wymagania dzisiejszego czytelnika względem powieści współczesnej, są wielce wygórowane. Nie wystarcza mu, jak niegdyś, romantyczna fabuła, błyskawice ognistej fantazji, ani nawet szlachetna i budująca tendencja, szuka on przedewszystkiem życia i prawdy. Chciałby on, jak trafnie powiedział Brunetier, nauczyć się z powieści filozofji, teologji, socjologji, ekonomji politycznej, prawa i t. d., słowem — dopełnić naukowego i życiowego wykształcenia. Człowiek dzisiejszy wogóle jest arcywygodny; nawet nauki, wiedzy i doświadczenia pożąda w lekkiej i przystępnej formie. Ma wstręt do wytężonej, mozolnej, mrówczej pracy; przekłada nad nią miękkie łoskotanie jego umysłu i serca, w którem wielu dzisiejszych powieściopisarzy doszło do mistrzostwa. Stąd też tak często spotkać się zdarza zaciekłych rezonerów, zabierających głos w najważniejszych zagadnieniach chwili, którzy całą mądrość swoją czerpali z t. zw. powieści współczesnych.

Te względy złożyły się na to, że od autora powieści współczesnej wymaga się bardzo wiele.

Po „Komedjantce“, „Fermentach“ i „Spotkaniu“, przyznać trzeba, że Reymont odpowiedział nawet tym wygórowanym wymaganiom, i że namiano p isarza współczesnego zasłużył zupełnie. Sięgnął on do głębin życia i brał z nich swoich bohaterów, swoje typy. Ulegając prądom, które porwały wielu innych autorów, więcej go nęciły warunki anormalne, niż zwykłe powszechne. Stąd spotyka się u niego ludzi, których nie codziennie widzi się na gościńcu życia. Ponieważ zaś nie mógł się oprzeć pokusie używania konturów ostrych i farb jaskrawych, przeto na pierwszy rzut oka posądzić go można o pewną przesadę. Wszakże przyjrzawszy się bliżej jego postaciom, widzi się, że mają one ciało, krew, a nadewszystko duszę, chociaż więc w rysunku są wady i uchybienia, chociaż autor nie zawsze umie trzymać na wodzy swój temperament, na dnie jego utworów spoczywa prawda.

Dotąd Reymont zamykał się przeważnie w sferze psychologji jednostkowej. Szło mu o to, żeby jego ludzie byli żywymi ludźmi, a ich życie konsekwentnie usprawiedliwionem życiem. Na niwę społeczną, a więc w pośród zbiorowisko ludzkie, zwące się społeczeństwem, posiadające wspólne prawa, przywileje, żądania i cele życiowe, wkroczył po raz pierwszy w „Ziemi obiecanej“.

Za wielką zaletę poczytuję autorowi, że wchodząc na nowy teren, nie pokusił się ani o rozwiązywanie zagadnień ogólno-społecznych, ani nawet o analizę całego naszego społeczeństwa a natomiast wybrał sobie pewien jego odłam, posiadający cechy odrębne, wielce oryginalne i charakterystyczne. Tym odłamem ma być Łódź.

Czy w istocie — słusznie zapyta czytelnik — ów „polski Manchester“, jak zwykli Łódź nazywać nasi reporterzy, posiada tak szczególne rysy, żyje i oddycha wśród tak odrębnych warunków, wychowuje tak odmiennych ludzi, że przystało mu miano społeczeństwa, w polskiem społeczeństwie? Na to pytanie odpowiada autor zaraz na wstępie przez usta jednego ze swoich bohaterow, Moryca Welta: „My wszyscy razem jesteśmy tu po to w Łodzi, żeby zrobić geszeft, żeby zarobić dobrze. Nikt z nas tutaj wiekować nie będzie. A każdy robi pieniądze, jak może i jak umie“. (T. I. str. 5). Według autora więc znamienną cechą Łodzi, odróżniającą ją od innych miast polskich, ma być to, że jest „ziemią obiecaną“ groszorobów, geszefciarzy. Czy tak jest rzeczywiście — nie wiem, bo nie znam Łodzi, ani tamtejszych ludzi i stosunków, ale to pewna, że Reymont daje liczną kolekcję tego rodzaju bezwzględnych czcicieli złotego cielca i to w najróżnorodniejszych odmianach, narysowanych tak wybornie, że robią wrażenie prawdziwych, z życia wziętych, miejscami nawet bodaj, że fotografowanych.

Fabuła, która dosyć luźno zespaja niezwykle dużą liczbę typów, sytuacyj, scen i wypadków obraca się około osoby Karola Borowieckiego. Syn szlachcica i obywatela ziemskiego, wykwalifikowany chemik, znalazł się on w największej fabryce łódzkiej Bucholza, gdzie zdobył sobie stanowisko, ale zarazem wchłonął do duszy jad geszefciarza. Wszystkie lepsze instynkty, szlachetniejsze skłonności i zamiary tłumi w nim gorączka groszoroba tak dalece, iż dla dopięcia swoich poziomych celów, wyrzeka się narzeczonej, najzacniejszej dziewczyny i dalekiej jego kuzynki Anki, aby poślubić nieładną i pospolitą Madę Müller, córkę krezusa łódzkiego.

Fabuła ta na pozór wydaje się bardzo ubogą, a nawet banalną, lecz tylko na pozór, gdyż w rzeczywistości iskrzy się od ilości typów, znamiennych stosunków i wstrząsających wypadków. Doprawdy podziwiać trzeba, jak autor umie dać sobie radę z tym tłumem osób, z których niemal każda jest na pierwszym planie i pierwszorzędną odgrywa rolę. Nie będę się nawet kusił, aby czytelnika zapoznać z każdym typem, poprzestanę tylko na przytoczeniu kilku, dla dania miary oryginalnego i niepospolitego talentu autora.

Oto np. Bucholz, zbogacony Niemiec, zimny, suchy, twardy, nieubłagany, ordynarny. Nie popełni on łotrostwa, któreby go zawiodło do kryminału, ale wyssie ostatnią kroplę krwi ze swoich ludzi, bo jest przeświadczony, że za pieniądze kupił ich ciało, duszę, życie, że stali się jego bezwzględną własnością, jego rzeczą. Z tych ust nie wyjdzie nigdy łagodniejszy wyraz, serce nie zadrga tkliwszem uczuciem, do mózgu nie wciśnie się podnioślejsza myśl. To też gdy zaskoczony nagłą śmiercią umiera wśród stosów gotowego towaru, czuje się poprostu wstręt do tego okrutnego trupa.

Inny zgoła typ stanowi współzawodnik fabryczny Bucholza, stary Szaja Mendelsohn. To już łotr skończony. Nie zna on żadnych względów, żadnej etyki, posiada jedno tylko uczucie — jakąś djabelską chciwość pieniędzy, co nie przeszkadza mu z całą ścisłością zabobonnego hasyda wypełniać wszystkie żydowskie obrządki religijne.

Obydwóch — Bucholza i Szaję — przeszedł Grünspan. Ten ociera się co chwila o kryminał, zna na wylot wszystkie sztuczki łotrowskie: umie się spalić w porę, zrobić „plajtę“, oszukać, okraść poprostu, z taką jednak zawsze finezją przestępczą, że sprawiedliwość nie może na nim położyć swojej ręki. Scena u Grünspanów, kiedy cała rodzina, nie wyłączając młodego Grünspana, studenta uniwersytetu warszawskiego, radzi nad uratowaniem od ruiny majątkowej zięcia i szwagra Grossmanna, głupiego, ale uczciwego żyda, wstrząsa do głębi swoją etyczną ohydą. *Ch.*

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Petersburg 24 lutego. O wyroku w procesie ks. Bielakiewicza donieść wypada następujące jeszcze szczegóły: Wyrok sądu uznał, że ks. Bielakiewicz w ośmiu wypadkach samowolnie dopuścił się pozbawienia wolności osób trzecich przy użyciu przemocy; w pięciu wypadkach przyznał sąd łagodzące okoliczności.

Co do osiedlenia w gubernji irkuckiej na Syberji ks. Bielakiewicz ma wyznaczoną jakąś małą miejscowość. Zakazano mu w przeciągu najbliższych dwóch lat choćby tylko na chwilę tę miejscowość opuszczać. Przez ośm lat nie wolno ks. Bielakiewiczowi gdziekolwiekbądź indziej w Syberji osiedlać się na stałe. Dopiero po ośmiu latach może zmienić miejsce pobytu, ale w każdym razie Syberji opuścić mu nie będzie wolno.

Budapeszt 25 lutego. Wybór prezydenta Izby oraz dyskusja nad prowizorjum rozpocznie się na posiedzeniu Sejmu, zwołanem na dzień 2-go marca.

Paryż 25 lutego. Ambasador francuski w Konstantynopolu Constans przyjął kandydaturę na prezesa senatu. Constans temi dniami opuszcza Konstantynopol.

Londyn 25 lutego. Powstańcy filipińscy znowu ponieśli pod Manillą klęskę, mimo, iż się im udało wtargnąć do murów miasta, Filipińczycy zostawili 500 zabitych. Straty Amerykanów są nieznaczne.

Bruksela 25 lutego. Książę Orleański ma być w tych dniach wydalony z Belgji.

Zamach stanu Derouleda.

[Telegram własny Głosu Narodu].

Paryż 24 lutego. Demonstracje czwartkowe przybrały w nocy z czwartku na piątek ogromne rozmiary. W różnych miejscach wywiązywały się bójki. Krzyki „Panama numer pierwszy!“ rozlegały się po całym Paryżu. Stu pięćdziesięciu ludzi aresztowanych; wielu rannych.

Paryż 24 lutego. Aresztowanie posłów Derouleda, Haberta i Millevoya nastąpiło na bezpośredni rozkaz prezesa ministrów Dupuyego. Deroulede wszedłszy z Habertem do koszar w Neuilly, wezwał obecnego tam jenerała Rogeta, aby z wojskiem maszerował na pałac Elizejski. Niektóre dzienniki sądzą, że Deroulede z pomocą Rogeta chciał się ogłosić dyktatorem.

Paryż 24 lutego. Deroulede i Habert wtrąceni zostali do więzienia wojskowego. Czterystu ludzi aresztowano. „Gaulois“ donosi, że Deroulede został uwięziony z polecenia jenerała Rogeta.

Paryż 24 lutego. Powracające z pogrzebu prezydenta tłumy, skupiały się na bulwarach. Około 6 godziny kilku manifestantów poczęło wznosić okrzyk: *Vive Loubet*! pod oknami redakcji dziennika *Libre parole*. Z balkonu redakcji odpowiedziano wprost przeciwnymi okrzykami. W tem miejscu przyszło nawet do bijatyki, przyczem aresztowano mnóstwo osób. Między aresztowanymi znalazł się i deputowany Millevoye, który usiłował uwolnić z rąk policji jednego ze swoich przyjaciół. Jakiś ajent policyjny otrzymał pchnięcie sztyletu w głowę.

Przez „Place de la Nation“ przechodził pułk piechoty, powracający z pogrzebu. Skoro zgromadzeni tutaj członkowie Ligi Patrjotycznej spostrzegli żołnierzy, poczęli wołać: *Vive l'armée* i podążyli za wojskiem aż do bram koszar w Neuilly. Tutaj wielu z nich brało pod ramię żołnierzy i probowało wraz z nimi dostać się do wnętrza koszar, atoli udało się to tylko jednemu Déroulèdowi. Po zamknięciu bram koszar cofnęli się członkowie Ligi znowu na plac „de la Nation“. O godzinie 8 wieczór panowała już zupełna cisza na bulwarach.

Paryż 24 lutego. Policja otoczyła „Hotel Ritz“ na placu Vendome, gdyż rozeszła się pogłoska, że przybył doń i zamieszkał książę Orleański.

Paryż 25 listopada. Deputowanego Millevoye'a stosownie do polecenia władzy nie wypuszczono na wolność. Jak utrzymują, Deroulède bawił dłuższy czas w koszarach wojskowych w Neuilly; policja miała rozproszyć członków Lig patrjotycznej, którzy przybyli pod gmach koszar. Podług doniesienia dziennika *Soir*, policja miała zaaresztować między innymi także i Deroulède'a i Marcela Haberta.

Paryż 25 lutego. Ajencja Hawasa donosi co następuje: Na czele żołnierzy z którymi Déroulède i Habert wtargnęli do koszar wojskowych w Neuilly znajdował się jenerał Roget. Wbrew rozsiewanym pogłoskom, że Déroulède i Habert zostali aresztowani, oświadczono na prefekturze policji, że obydwaj deputowani nie zostają w niewoli, ale przeciwnie mogą każdej chwili opuścić koszary.

Około godziny dziewiątej wieczór niespełna 200 osób demonstrowało przed redakcją dziennika *Libre Parole* przyczem wołano „A bas Drumont“ i „Vive Loubet“. Wskutek tego przyszło do starcia z policją, która białą bronią rozpędziła demonstrantów i aresztowała kilka osób.

Paryż 25 lutego. Szef policji Cochefert i Hamard prowadzą śledztwo w sprawie aresztowanych deputowanych Derouleda, Haberta i Millevoye'a. Atakowani oni są przez dziennikarzy, którzy chcą otrzymać informacje, nie chcą jednak ich udzielać, zanim zyskają sami ogólny pogląd na całą sprawę. Na razie, zawcześnie o tem mówić, przed jakim kompetentnym sądem Deroulede stanie. Dopiero po ukończeniu bardzo wyczerpującego śledztwa można będzie występek Derouleda zkwalifikować.

Co do Millevoye'a i Haberta rzecz jest więcej uproszczona. Marcel Habert będzie odpowiadał tylko za wtargnięcie do koszar, Millevoye zas z powodu prowokacji do ulicznych rozruchów.

Paryż 25 lutego. Postąpienie jenerała Rogeta wywołało głośne zadowolenie. Odgrywał on, jak wiadomo w sprawie Dreyfusa wielką rolę i znany był przedewszystkiem jako nieprzyjaciel Picquarta. Obecnie także w czasie rozprawy przed trybnnałem kasacyjnym pokazały się wielkie różnice między zeznaniami jego a Picquarta. Jenerał Roget uchodził za energicznego zwolennika sztabowej partji jenerałów. Na tem budował widocznie Deroulede swój plan, zawiódł się jednak na jenerale Roget. Jenerał miał nawet szablą Derouleda wypłazować, gdy tenże jego konia nie chciał puścić.

Paryż 25 lutego. Właśnie rozchodzi się pogłoska o nowym energicznym kroku rządu. Prezydent ministrów Dupuy dał polecenie policji, aby zrobiła dokładną rewizję u członków ligi patrjotycznej. Policja spełniła już polecenie. Rezultat rewizji domowej na razie nieznany.

Paryż 25 lutego. Prezydent Loubet wyraził ministrowi wojny podziękowanie za wzorowe zachowanie się wojsk podczas dnia wczorajszego. Wiadomość o podziękowaniu prezydenta udzielił wojskom wojskowy gubernator Paryża, jenerał Zurlinden.

Paryż 25 lutego. Rząd domagał się na wczorajszem posiedzeniu Izby pozwolenia na użycie środków sądowokarnych przeciw deputowanym: Deroulede'owi, Millevoye i Habertowi.

Paragraf ustawy, przeciw któremu wykroczyć miał przywódca ligi patrjotów, brzmi jak następuje: „Kto okrzykami lub pogróżkami usiłuje odwieść żołnierzy od wypełniania ich obowiązków, winien być stawiony przed sąd policyjny i ukarany karą jednego do pięciu lat ciężkiego więzienia“.

Paryż 25 lutego. Aresztowani w nocy z dnia 23 na 24 b. m. członkowie partji rojalistycznej nazywają się: Belmont, Villemandy, Choiseuil, Decourt, Matthieu-Lesseps, Camos i Chavagnac.

Paryż 25 lutego. Déroulède i Habert zostaną zatrzymani w więzieniu. Rząd przedłoży Izbie pismo generalnego prokuratora, w którem domagać się będzie pozwolenia na wdrożenie postępowania sądowego przeciw obydwu deputowanym. Gdy Izba udzieli żądanego pozwolenia, zostanie desygnowany sędzia śledczy. Na podstawie przedłożonych przez sędziego śleczego faktów wydane zostanie orzeczenie, przed jakim sądem obydwaj deputowani mają być postawieni.

Jenerał Roget przedłożył wczoraj w nocy prefekturze policji opis wypadków z dnia 23 b.m., w którym umotywowane jest aresztowanie Déroul da i Haberta. Liczba wszystkich aresztowanych na bulwarach osób dochodzi do 200, z pośród tych jednakże tylko 70 pozostanie w aresztach śledczych.

Paryż 25-go lutego. Republikańską gwardję, która na korytarzach Izby pełni straż, wzmocnioną wczoraj oddziałem strzelców marynarki wojennej, powitano okrzykami: „Vive l'Armée!“ W Izbie przemawiał Drumont.

Paryż 25 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby zażądał narodowiec dep. Castellin prowizorycznego wypuszczenia na wolność Derouleda i Haberta. Nad tym wnioskiem rozpoczęto rozprawę.

Paryż 25 lutego. W Izbie poselskiej prezydent Deschanel odczytał pismo jeneralnego prokuratora, domagające się wydania Derouleda i Haberta w ręce władz sądowych za podburzanie przez mowy wypowiedziane na ulicy, a zwrócone do wojska w celu nakłonienia żołnierzy do naruszenia obowiązków.

Sprawę przekazano natychmiast komisji złożonej z 6 posłów radykalnych, 3 progresistów, 2 socjalistów i 1 konserwatysty. Komisja postawiła odrazu wniosek, aby deputowanych Derouleda i Haberta bezzwłocznie wydać władzom sądowym.

Izba uchwaliła wniosek oddający Derouleda i Haberta sądom 438 głosami, przeciwko 109 głosom.

Deroulede w śledztwie zeznał, że dążył do obalenia dzisiejszego systemu Rzeczypospolitej i do ugruntowania Rzeczypospolitej na innych podstawach. Uwięzieni deputowani znajdują się w więzieniu de la Santé.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 24 lutego.

Z powodu zapustów żydowskich, pojawiła się na dzisiejszym targu na Kleparzu tylko bardzo mała ilość kupców i dlatego żadne większe transakcje miejsca nie miały. Ceny trzymały się niezmienione.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	9·10	do	9·55
„ czerwona	„	9·10	„	9·70
„ żółta	„	9·10	„	9·65
Żyto	„	7·90	„	8·55
Jęczmień browarny	„	6·75	„	7·50
Na krupy	„	6·25	„	6·50
Owies	„	6·30	„	6·60
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Do dzisiejszego numenu dołączamy sprawozdanie p. t.: „Co się dzieje z kościołem polskim w Wiedniu?“